



- * BALLADA O BIENDUSZCE
- * MIŁOŚĆ PANI PROFESOR
- * ZABÓJCY WŁASNEGO DZIECKA
- * SAMA NA TRATWIE
- * „OSZCZERCOM STOP” mówi Burmistrz Zambrowa

str. 5
str. 6
str. 7
str. 10
str. 12

IV/1010



KONTAKTY

23 (709)

5 CZERWCA 1994

CENA 5000 ZŁ



Rachunek



Fot. Gabor Lorinczy

JOANNA+GOSPODARCZYK

Sp-191/95
dusz

str. 8-9

MARIA TOCKA

Ktokolwiek wie...

W klasie VIII „B” Szkoły Podstawowej nr 1 w Grajewie, miejsce w drugiej ławce trzeciego rzędu, obok Sebastiana Malinowskiego, od ponad trzech tygodni jest puste. Wcześniej na lekcjach siedział tu Andrzej Łowczykowski. Koledzy ostatni raz widzieli go w sobotę, 30 kwietnia, w kościele podczas bierzmowania. Przyszli do szkoły dopiero w środę, 4 maja. Nie było Andrzeja! Zamiast niego najpierw przyszedł do klasy ojciec, potem mama. Dowiedzieli się, że Andrzej po bierzmowaniu nie wrócił do domu!

cd. na str. 4

KONTAKTY



W następnym numerze

piszą m.in.: Joanna Gospodarczyk i Maria Tocka o księciu na bagnach * Gabriela Szczesna o zwyrodniałym ojczymie * Tomasz Koliba o biedzie w Szczuczynie. Ponadto: „Oskar” z Grajewa, strzał nad wodą, tajemnice Ciechanowca, mali artyści, zwalnianie w Wysokiem Mazowieckiem, list w obronie burmistrza Zambrowa.

JUTRO UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA. Tradycyjne procesje do czterech ołtarzy przejdą ulicami miast i wsi w każdej parafii. Szczególny charakter ma procesja z łomżyńskiej Katedry. Od kilku lat jedną z większych w diecezji jest procesja w parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży.

PIRACKIE KASETY muzyczne i filmowe zniknęły z większości łomżyńskich sklepów jeszcze przed wejściem w życie ustawy o ochronie praw autorskich. Wyjątkowo tanie kasety znaleźć można było jeszcze tylko w sklepikach, gdzie były „dodatkiem” do innych towarów. Rzecznik policji Zbigniew Puchała stwierdził, że ustawa nie spowoduje jakichś specjalnych akcji policyjnych, kontrole sklepów i wypożyczalni będą się odbywały systematycznie jak do tej pory.

PIKIETA I GŁOŚNE PROTESTY w czasie oficjalnego otwarcia Parku spowodowały skrócenie konferencji prasowej i omal nie storpedowały uroczystości z udziałem m.in. księcia Bernharda z Holandii i ministra ochrony środowiska Stanisława Zelichowskiego. Mieszkańcy protestowali przeciwko ograniczeniom, jakie nakładają przepisy „parkowe” na użytkowników gruntów.

KWESTIA OBSADZENIA STANOWISKA WICEWOJEWODY spowodowała widoczny konflikt między łomżyńską Socjaldemokracją RP, a wojewodą Mieczysławem Bagińskim (pośrednio także PSL). Lewica przedstawiła swojego kandydata, powołując się na uzgodnienia koalicyjne. Wojewoda poszukuje zastępcy na własną rękę, niekoniecznie u rządowego koalicjanta. Mieczysław Bagiński twierdzi, że nie jest w polityce kadrowej „skrzepowany” umowami koalicyjnymi.

MIMO POZYTYWNYCH WYNIKÓW KONTROLI NIK ministerstwo pracy nie odblokowało w województwie (zresztą podobnie jak w całym kraju) środków na likwidację barier architektonicznych, utrudniających życie osobom niepełnosprawnym. Kilka umów Wojewódzkiego Urzędu Pracy na wykonanie takich zadań m.in. z WDDM nie zostało do końca zrealizowanych. Na rozpatrzenie czeka m.in. wniosek SP 10 w Łomży, która chciałaby dostosować swoje wnętrza i otoczenie do potrzeb korzystających w szkole z rehabilitacji dzieci z porażeniem mózgowym.

TELEFON ZAUFANIA 988 w Łomży zmienił godziny dyżurów. Dzwonić można teraz codziennie w godzinach 20.00-24.00.

BYŁY WOJEWODA Jerzy Brzeziński został wicedyrektorem łomżyńskiego oddziału Po-

wszechnego Banku Kredytowego S.A.

15 MILIONÓW PRZEZNACZA ŁOMŻA NA WMUROWANIE w budynek ratusza tablicy upamiętniającej przedwojennego gospodarza miasta Stanisława Świdzkiego, co postulowało m.in. TPZŁ i Harcerze Weterani Ziemi Łomżyńskiej. Tablica zajmie miejsce, w którym poprzednio uhonorowany był Feliks Dzierżyński (miał w swej bogatej biografii epizod związany z rządzeniem Łomżą).

KONTROLA NIK, mająca zbadać prawidłowość procesu prywatyzacji zakładu Produkcyjno-Usługowego w Grajewie i „Prefabetu” w Śniadowie, wypadła dla łomżyńskich władz bardzo korzystnie. Kontrolujący stwierdzili, że w obu przypadkach należycie zabezpieczone zostały interesy Skarbu Państwa, a także załóg (m.in. przez utrzymanie poziomu zatrudnienia i przekazywanie części dochodów na inwestycje rozwijające firmy). NIK zaleca stosowanie metody „szybkiej sprzedaży”, jako korzystniejszego rodzaju prywatyzacji w odniesieniu do innych przedsięwzięć.

KOLEJNE IMPREZY Z CYKLU ŁOMŻYŃSKICH DNI TECHNIKI: 4 czerwca – „Las bliżej ciebie”, czyli zwiedzanie rezerwatów przyrody w Drozdowie i Jednaczewie (zbiórki chętnych przy tablicy informacyjnej o rezerwacie przed Drozdowem i przy mostku na Grobli Jednaczewskiej, godz. 9.00); 7-8 czerwca – otwarte dni w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” (grupy chcące zwiedzić zakład powinny wcześniej uzgodnić termin, tel. 16-62-31 wew. 426).

106 NOWYCH FIRM zarejestrowanych zostało ostatnio w województwie. Z ewidencji wykreślono 12.

ODBUDOWANE ZOSTAŁO POGŁOWIE BYDŁA w województwie, szczególnie w grupie zwierząt młodych, wskazując wyniki badań Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Jest ich aż o 20 procent więcej niż przed rokiem. O niespełna 2 procent spadło pogłowie trzody chlewnej.

PIĘĆ PAR SKOJARZYŁO SIĘ w okresie dwóch lat działania Łomżyńskiego Klubu Seniora. Najlepszą okazją poznania partnera życiowego są bale dla seniorów, organizowane przy pomocy Miejskiego Domu Kultury.

TRZECIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA obchodzi Łomżyński Klub „Zdrowie i Trzeźwość”. Uroczystości z tej okazji odbędą się 11 czerwca, a rozpoczną mszą w kościele oo. Kapucynów (godz. 19.00). Następnie odbędzie się otwarty mi-tyng AA w Klubie przy ul. Ry-

baki i zabawa do rana.

ŁOMŻYŃSKIE HOSPICIUM pod Wezwaniem Ducha Świętego miało już w tym roku 30 zgłoszeń od rodzin, które nie są w stanie zapewnić należytej opieki swym bliskim. Placówka dysponuje zaledwie kilkoma miejscami i nie może przyjąć wszystkich. W związku z tym prezes Łomżyńskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Chorych Teresa Steckiewicz zwróciła się do władz miasta o przekazanie dla hospicjum byłego budynku PRI przy ul. Zawadzkiej, a także o przejęcie hospicjum jako placówki miejskiej. Wniosek rozpatrzy nowy samorząd.

„DZIECI TUŁACZE”, to wystawa fotografii, poświęcona dzieciom, które zostały wyprowadzone ze Związku Radzieckiego do Persji. Wielkie zasługi w tej akcji położyła m.in. słynna międzywojenna piosenkarka Hanka Ordonówna. Jeden z organizatorów wystawy (którą można obejrzeć w Kubic Granizonowym w Łomży do 10 czerwca), Józef Gabiniewicz mówi, że szczególnie wzruszające są chwile, gdy na zdjęciach sprzed dziesiątków lat mieszkańcy Łomży odnajdują siebie.

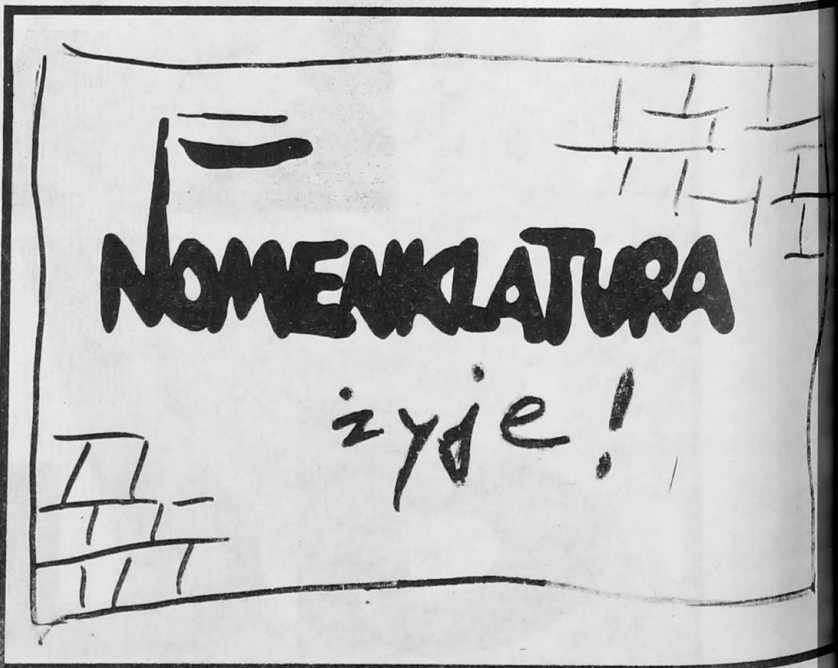
AMBASADOR ROSJI W POLSCE, Jurij Kaszlew, gościł w Łomży na zaproszenie piosł SLD, Mieczysława Czerniawskiego. Cel wizyty: rozszerzenie wymiany handlowej.

TYLKO DWA OKRĘGI WYBORCZE nie zostały obsadzone przez kandydatów: w gminie Mały Płock i Wizna.

CENY Z TARGOWISK (Szczuczyn, Jedwabne, Ciechanowiec, Zambrów, Kolno): żyto – 150-190 tys. zł za kwintal, pszenica – 220-240 tys., jęczmień – 180-210 tys., owies – 150-170 tys., mieszanka – 160-200 tys., ziemniaki – 50-60 tys., krowa – 6-11 mln za sztukę, krowa z przychowkiem – 9-13,5 mln, koń – 12-26 mln, prosięta – 1,5-2,3 mln za parę, cielęta – 26-33 tys. za kg wagi, jaja – 2,5-4 tys. za parę.

ŻONA PREZYDENTA CLINTONA W ŁOMŻY?

Niezwykłą inicjatywę podjął szef Sportowego Klubu Aktywności Rehabilitacji w Łomży, Andrzej Trochimowicz. W czasie jednego pobytów w USA przekazał zaproszenie do Łomży małżonce prezydenta Billa Clintona, pani Hillary Clinton. Zaproszenie podpisał także senator Marek Minda. Wstępną zgodę ze strony amerykańskich inicjatorów otrzymali. Potrzebna jest jeszcze akceptacja oficjalnych czynników polskich. „First Lady” odwiedziłaby w Łomży m.in. budynek ośrodka SKAR. Prezydent Bill Clinton z małżonką złoży wizytę w Polsce pierwszej dekadzie lipca.



ZNAKI CZASU

• Ponad 40 proc. znajdujących się w obrocie zabawek dla niemowląt dzieci do trzeciego roku życia nie spełnia wymogów Polskich Norm gwarantujących bezpieczeństwo użytkowania, wykazała kontrola Państwowej Inspekcji Handlowej.

• Górnicy z kopalni węgla kamiennego domagają się od władz „Solidarności” rekompensaty finansowej ze związkowego funduszu strajkowego za utracone zarobki podczas ostatnich strajków.

• Jeśli państwo ma funkcjonować sprawnie, nie wystarczy tworzyć samorządów na różnych szczeblach, tylko trzeba stworzyć dobrze zorganizowaną administrację centralną, uważa szef URM Michał Strąk.

• Kombatanci wrócili spod Monte Cassino i natychmiast założyli Stowarzyszenie Osób Poszkodowanych przez Biuro „Mazovia”. Stowarzyszenie domaga się ukarania osób, które wskazały kombatantom „Mazovię” i zwrotu części gotówki.

• Prezydent RP ulaskawił 21 skazanych.

• Żaden z oskarżonych o wywiezienie na taczkach w ubiegłym roku prezydenta Świnoujścia i członków Zarządu Miasta w Sądzie Rejonowym w Szczecinie nie przyznał się do stawianych mu zarzutów.

• Według szacunków resortu budownictwa 700 tysięcy ma prawo do rekompensaty za wycofanie się ze spółdzielczej kolejki po mieszkaniu. Należy im się po kilkadziesiąt milionów złotych, ale pieniędzy nie ma.

• Ponad połowa Polaków nie ma żadnych oszczędności. Trzy czwarte sądzą, że również w tym roku nie uda im się nic zaoszczędzić, to wyniki ostatnich sondaży społecznych.

• Na linii Kościół – SLD nastąpiło niezrozumiałe zerwanie dialogu. Nie widzę żadnych przeszkód do spotkania się z Aleksandrem Kwaśniewskim, powiedział bp Tadeusz Pieronek na konferencji prasowej w Gdańsku.

HISTORIA
W KAWAŁKACH

odkrycia dokonano w czasie prac ziemnych na jednej z ul. Poznańskiej. Kilkunastoletni młodzieńcy znaleźli tam kamienną tablicę z jakimiś napisami. Gdy nie udało się jej sprzedać w antykwaracie, pracownicy służby ochrony usilują poskładać kawałeczki. W ustaleniach mówią, że jest to tablica poświęcona poległym żołnierzom z lat 1918-1920. Znajdowało się na niej 20 nazwisk. Państwowa Służba Zabytków zwraca się z prośbą o kontakt do wszystkich, którzy kiedyś widzieli tablicę w całości, znają jej treść, czy mają jakieś informacje o jej losach. PSOZ mieści się w Łomży ul. Nowogrodzkiej (tel. 16-34-08).

WIOSENNA SESJA

Wiosenna Sesja Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii odbyła się 20 maja w Łomży. W tym celu przyjeżdżali do naszego miasta prof. dr hab. Jan Dzieniszewski i dr med. Henryk Wójcik. Wśród zaproszonych uczestników specjalistów o niekwestionowanym autorytecie naukowym i zawodowym: prof. Eugeniusz Butruk, Jerzy Socha, Roman Tomecki i Leszek Paradowski. Na sesji były zaburzenia motoryki pokarmowej. Wykłady zgromadziły kilkuset lekarzy z Łomżyńskiego, województwa i Warszawy. W Urzędzie Wojewódzkim kilkadziesiąt farmaceutycznych i medycznych, sponsorowały sesję, prezentowały swoje wyroby. W części naukowej uczestnicy spotkali się z dr. Henrykiem Perkowskim.

ZAPROSILI NAS...

TKKF i SP 8 w Łomży – imprezę sportową „O uśmiech w tym roku”. Łomżyński Klub „Zdrowie i radość” – na uroczystość trzeciej rocznicy powstania Klubu. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży – na spotkanie z Marią Ewą Letki.

ŁOMŻY?

Klubu Aktywności w czasie jednego z posiedzeń prezydium podpisał taki projekt amarykański. Właścicielka oficjalnego klubu m.in. budowę złoży wizytę

25 maja dr Bronisława Sikorska, państwowy wódzki inspektor sanitarny, nakazała wstrzymać przyjmowanie pacjentek na oddział położniczy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. Jednocześnie z oddziału noworodkowego mają być jak najwcześniej wypisane do domów z poleceniem wzmożonej obserwacji lekarskiej. Powodem tych drastycznych decyzji był wynik kontroli sanitarnej. W próbach czystości pobranych m.in. z końcówki ssaka (aparatu do odsysania górnych dróg oddechowych) wyhodowano bakterie rupy błękitnej. Znalazł się też gronkowiec

Pałeczka rupy błękitnej jest groźną bakterią, powodującą ciężkie zapalenie płuc. Szczepy bakteryjne wewnątrzszpitalnych są najbardziej dokuczliwe i niebezpieczne dla zdrowia. Z reguły są odporne na antybiotyki. 22 kwietnia skończyło się czyszczenie oddziału noworodkowego przeprowadzone na mój wniosek – pisał dr Małgorzata Zielińska-Tyska zastępująca dyrektora Andrzeja Borysewicza. – Od tego czasu mamy pełny oddział. Na 36 łózkach leżało 38-40 dzieci. Urodziło się 30 wcześniaków, było 38 ciężarówek. W łomżyńskim szpitalu odbywają się porody pacjentek. Nie ma natomiast ani oddziału patologii ciąży ani patologii noworodków. Braki wychodzą na pierwszy krok. Nie ma jednorazowych fartuchów, butów, pieluch. Nie ma specjalnych podłoży do pobierania krwi. A przede wszystkim brakuje inkubatorów.

TRZY PYTANIA DO...

ALICJI WIGIERSKIEJ, wychowanki Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Goniądzu.

– Kiedy czujesz się dzieckiem?

– Mam 17 lat i właściwie bardziej czuję się dorosłą, niż dzieckiem. Tak jest normalnie. Natomiast, gdy zdarzy się, że coś przeszkobię, a wychowawca na mnie nakrzyczy, wtedy jakby mi lat ubywało i czuję się dzieckiem.

Dzieckiem czuję się także, gdy jadę do domu. Mieszkam w Gorzowie Wielkopolskim, więc ze względu na odległość, z rodziną widuję się dość rzadko. Ale, gdy stoję w progu i wszyscy mnie witają i tak bardzo cieszą się, że mnie widzą, czuję się bezpiecznie jak małe dziecko.

– Jak będzie wyglądał Dzień Dziecka w Ośrodku?

– Zwyczajnie. Jeśli do kogoś przyjadą rodzice lub krewni, będą mogli wyjść w ich towarzystwie na spacer po miasteczku, pewnie też będą zwiedzać Ośrodek. Do mnie nikt nie przyjedzie, bo to bardzo daleko. Może będą jakieś imprezy albo występy. Kiedyś nie obchodzono tak głośno Dnia Dziecka, jak teraz. A u nas właściwie na co dzień nie jest źle i jest fajna atmosfera. To aż dziwne, ale wychowawcy przywiązują się do nas i traktują nas jak własne dzieci. Może z okazji święta dostaniemy dodatkowo przepustki?

– Czego ci życzyć z okazji Dnia Dziecka?

– W Ośrodku jestem już trzy lata. Trafiłam tu głównie za wagarowanie. Czas płynie bardzo różnie, raz szybciej, raz wolniej. Będę jeszcze rok i chciałabym, by płynął tylko szybko. Chciałabym też, by były już wakacje. Słoneczne, pogodne, beztrudne. Może pojedę z rodzicami na jakieś wczasy, może gdzieś indziej? Ale niech już będą wakacje!

SZAMPAŃSKIE ZŁOŚLIWOŚCI

Szampanem i złośliwościami zakończyli kadencję łomżyńscy radni. Ostatnia sesja była, jak się okazało dość ważna, ponieważ Rada miała podjąć decyzję w sprawach finansowych obciążających także przyszły samorząd. M.in. przyjęto wniosek MPK o zaciągnięcie kredytu (1,5 miliarda) na budowę myjni autobusów (spłacany będzie ponad rok). Prezydent Henryk Żelechowski zapewnił, że nie zabraknie pieniędzy na wypłaty pen-

sji dla pracowników przedszkoli wraz z należnymi w czerwcu podwyżkami. Na okres do wyboru nowych władz Łomży Zarząd Miasta upoważniony został do korzystania z rezerwy budżetowej, z której m.in. ma być sfinansowany zakup wyposażenia do nowej siedziby Miejskiego Domu Kultury oraz imprezy związane ze Światowym Złotem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Radni nie zdecydowali się dyskutować o projekcie flagi miejskiej.

TU I TAM

GRAJEWO

• Stale pogarsza się sytuacja na rynku pracy w mieście. Bezrobocie, w przeciwieństwie do innych rejonów województwa, w ostatnich dwóch miesiącach rośnie. W kwietniu było tylko 6 ofert pracy. Mimo starań, Grajewo nie znalazło się na ministerialnej liście rejonów szczególnie zagrożonych bezrobociem strukturalnym.

CIECHANOWIEC

• Muzeum Rolnictwa gościło uczestników ogólnopolskiej konferencji pod hasłem „Edukacja międzykulturowa kręgu potrzeb, oczekiwań i stereotypów”.

• Z udziałem ministra łączności odbyła się uroczystość uruchomienia centrali telefonicznej umożliwiającej całemu rejonowi Ciechanowca połączenia ze światem.

SZCZUCZYN

• Muzyka disco i rap królować będzie w Szczuczynie w dniach 3-5 czerwca. W jej rytm zawodnicy z całego kraju ubiegać się będą o tytuły mistrzów Polski w tańcach dyskotekowych, rapie i break-dance. Imprezę organizuje już po raz dziesiąty Miejski Dom Kultury.

ZAMBROW

• Sporo dyskusji i oporów wzbudził projekt poprowadzenia w pobliżu miasta gazociągu Rosja-Europa Zachodnia. Mieszkańcy podzambrowskich Grzymał nie zgodzili się na zlokalizowanie tam tłoczni. Ostatecznie przeważały argumenty ekonomiczne (tłocznia zapewni ok. 30 miejsc pracy, niebagatelne będą także wpływy z podatków) i radni zgodzili się na lokalizację obiektu w rejonie Długoborza. Mieszkańcy Grzymał wycofali swój protest, ale było już za późno.

• Władze gminy zwróciły się do ministra edukacji o dofinansowanie szkół podstawowych kwotą po 100 milionów na każdą placówkę.

CZERWONY BÓR

• Nowym dowódcą jednostki 3466 został podpułkownik Stanisław Rasala. Zastąpił majora Mariana Lendzioszka.

CZARTOSY

• Za 480 milionów Wojewódzki Zakład Konserwacji Urządzeń Melioracyjnych i Wodnych w Łomży wykona w tej wsi wodociąg.

RAJGRÓD

• Blisko setka dzieci wzięła udział w prezentacji twórców pod hasłem: „O uśmiech i radość dziecka”. W konkursie muzycznym najbardziej podobali się w swoich kategoriach wiekowych Barbara Olender, Krzysztof Turowski, Anna Stankiewicz, Przemysław Surowski, Marta Grajewska i Magdalena Borysow. Najwyżej ocenione zostały prace poetyckie Malwiny Wilczyńskiej, Agnieszki Gisztorowicz, Anny Bondzio, Łukasza Kuleszy i Piotra Grądzkiego. W konkursie plastycznym wyróżnieni zostali: Artur Bacztuga, Anna Kucharska, Wioletta Krasnoborska, Anna Prostko, Agnieszka Bieniowska, Karolina Sławińska i Anna Rutkowska.

• Ukazał się jubileuszowy – 50 numer miesięcznika „Rajgrodzkie Echo” wydawanego od 5 lat przez Towarzystwo Miłośników Rajgródu. Gratulujemy.

STAWISKI

• Nie mogą pogodzić się mieszkańcy miasta i wsi w tej gminie. Wiejska część złożyła w Sejmiku Samorządowym i Urzędzie Rady Ministrów kolejny wniosek o rozdzielenie gminy na miejską i wiejską. Poprzednie próby podziału nie zostały zaakceptowane przez rząd.

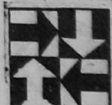
Groźny złociсты

ktoży przyjęli poród, już po wydaniu jej decyzji o zamknięciu oddziału.

– Pacjentka przyszła do nas w drugim okresie porodu i w takim stanie nie możemy odsyłać – wyjaśnia dr Zdzisław Szalkowski. – Teraz, jeśli pacjentka zwleka i pojawi się w takim stanie, poród będzie w Łomży, ale po trzygodzinnej obserwacji zostanie odesłana z dzieckiem do innego szpitala. Codziennie ustalamy wolne miejsca w szpitalach województwa. Mamy kłopot, bo akurat jest remont oddziału położniczego w Zambrowie.

Dr Bronisława Sikorska zbulwersowała nieobecność wszystkich osób kompetentnych. Kiedy podejmowała decyzję o zamknięciu oddziału nie mogła skontaktować się z dyrektorem szpitala, lekarzem wojewódzkim ani jego zastępcą.

– Oddziały wymagają gruntownego remontu i przeróbki – stwierdziła dr Sikorska potwierdzając, że będą zamknięte na co najmniej kilka tygodni. (jog)



Do klasy VIII „B” uczęszcza 27 uczniów. Większość z nich dojeżdża z pobliskich wsi. Już piąty rok prowadzi ją ta sama wychowawczyni Elżbieta Wąsik, nauczycielka z dziesięcioletnim stażem.

– Dzieci ze wsi nie mają takiego tupetu, są grzeczniejsze od miejskich, a to jest klasa mieszana i spokojna – mówi wychowawczyni.

Andrzej dojeżdżał do szkoły z Koszarówki rowerem. Czasami spóźniał się na pierwszą godzinę, czasami zupełnie ją opuszczał. W każdym tygodniu zdarzały się jakieś nieobecności. Usprawiedliwiał je sam, bądź, dość często kontaktująca się ze szkołą, mama.

W ubiegłym roku szkolnym Andrzej wybrał się na dłuższe wagary. Zaniepokojona wychowawczyni napisała list do rodziców Andrzeja i poprosiła do szkoły. Przyjechała mama. Była zaskoczona: Andrzej każdego dnia wychodził rano z domu i wracał popołudniami, tak jakby po skończonych lekcjach. Zawsze też zaglądał w książki, więc matce wydawało się, że odrabia zadaną pracę domową. Gdy wydały się wagary, Andrzej tłumaczył, że boi się chodźć do „jedyńki”, bo ktoś mu grozi pobiciem i prosił o przeniesienie do innej szkoły.

– Opowiadał, że dwóch starszych łobuzów go biło – przypomina mama. – Potem oni poszli do hufca, a Andrzej już nie mówił o przeniesieniu. Nikt go nie bił w domu za te wagary i wszystko wróciło do starego porządku.

Klasa Andrzeja pod względem nauki jest bardzo przeciętna. Dwie osoby są poważnie zagrożone powtarzaniem roku. Andrzej nie należał do orłów. Ciągłe miał jakieś kłopoty z językiem polskim i matematyką, ale nie powtarzał żadnej klasy. Teraz też nie groziła mu repeta. Wybierał się do szkoły zawodowej do Szczuczyna.

– Wiedział, że skończy podstawówkę – mówi wychowawczyni. – Sama wypełniłam mu podanie do szkoły zawodowej.

– Mówił nam, że zda – dodaje mama Andrzeja. – Ojciec już nawet załatwił mu praktykę.

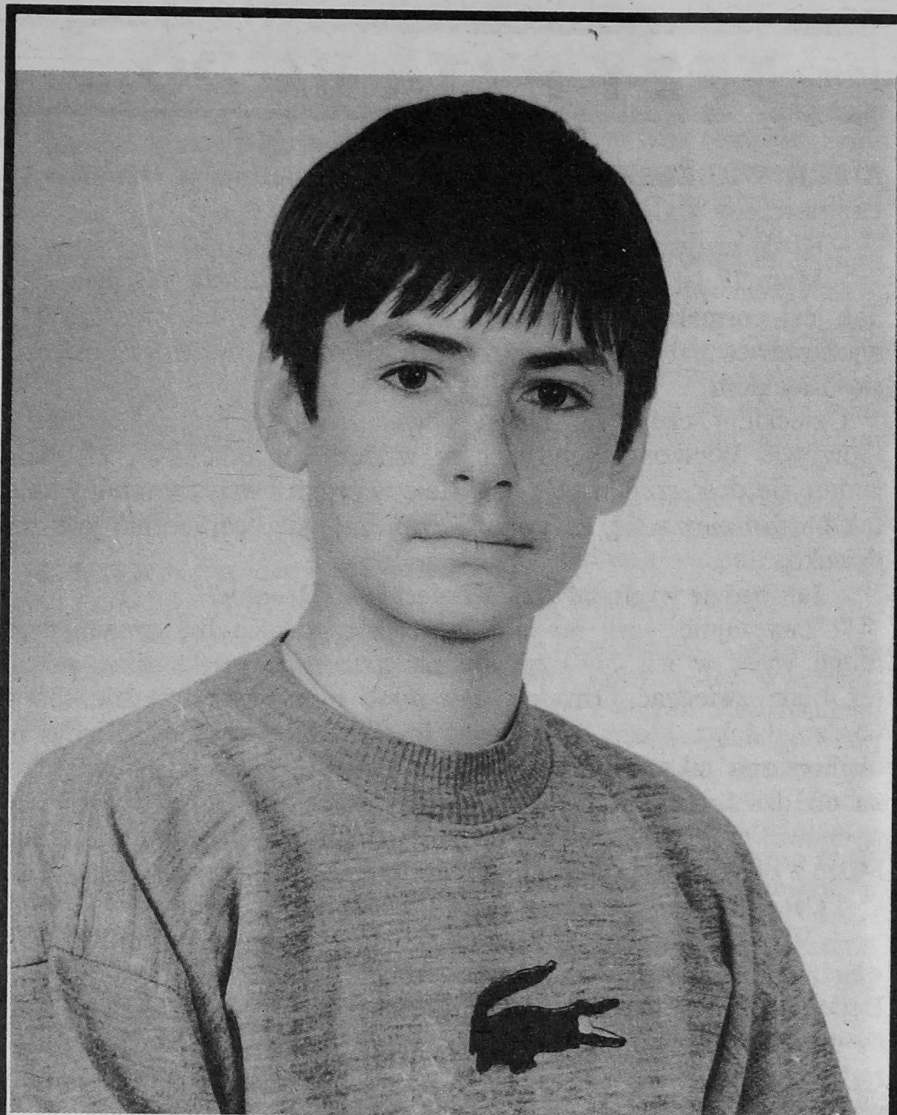
Na półroczne sprawowanie Andrzeja zostało ocenione jako „nieodpowiednie”. Wychowawczyni wyjaśnia, że w czasie zabawy „andrzejkowej” grupa chłopców napiła się wina. Za ten wybryk zostali ukarani obniżeniem oceny.

Przy wyjaśnianiu okoliczności „andrzejkowej” zabawy z Andrzejem zetknęła się wtedy po raz pierwszy Elżbieta Sawoń, pedagog szkolny. Drugi raz towarzyszyła Andrzejowi, gdy jako świadek sylwestrowej bójki był przesłuchiwany przez policję.

– To bardzo skryty uczeń, niechętnie prowadzi rozmowę, nie mówi o swoich problemach. W szkole nigdy nie brał udziału w żadnych konfliktach i właściwie nie wymagał interwencji pedagoga – mówi pedagog.

Podobnie ocenia Andrzeja jego wychowawczyni: jest zamknięty, nigdy się nie zwierza, nie opowiada o swoich problemach. W klasie nie wyróżnia się ani wyjątkowo nagannym zachowaniem, ani też nie jest wzorem do naśladowania. Raczej przeciętny, bierny i trochę izolujący się od klasy.

– Jestem wstrząśnięta i zaskoczona jego zaginięciem – mówi wychowawczyni. – Nie wierzę, by sam gdzieś



Ktokolwiek wie...

wyjechał, bo według mnie jest dość tchórzliwy. Ale chyba też uległy, a ja nie znam jego środowiska pozaszkolnego.

Koledzy z klasy niewiele mogą powiedzieć o Andrzeju. Mówią, że nigdy nic nie opowiadał o sobie, w klasie nie ma na pewno bliższej koleżanki i chyba wcale nie chodził z żadną dziewczyną; jest uczciwy, nie angażuje się w żadne spory, ćwiczył karate i zapasy. Wojtek Modzelewski opowiada, że czasami widywał Andrzeja, jak jeździł na motorynce ulicą Wojska Polskiego z chłopcami, których zna z widzenia i wie, że szatają pieniędzmi. Andrzej naprawiał im motory, bo potrafił to robić.

Bartek Kukiełka twierdzi, że Andrzej nigdy nie miesza się w bójki, nie pali papierosów, ma sporo kolegów poza szkołą.

– Niekiedy uciekał z lekcji religii, gdy przed bierzmowaniem było sporo klasówek – mówi Anna Myszkowska, katechetka. – Ale potem zawsze wszystko nadrabiał i poprawiał. Był aż za spokojny.

Do bierzmowania przygotowywał młodzież ksiądz Henryk Dąbrowski z kościoła Świętej Trójcy w Grajewie. Pamięta, że Andrzej zdał egzamin bez problemów i nic więcej nie potrafi o nim powiedzieć, bo go wcześniej nie uczył.

W piątek Andrzej nie poszedł do szkoły. Przed południem wybrał się z mamą do miasta, by kupić nowe buty na bierzmowanie. Obeszli kilka sklepów, zrobili zakupy i wrócili do domu.

Po południu znów wybrał się do Grajewa. O siedemnastej odbywała się spowiedź dla wszystkich przystępujących do bierzmowania. Koledzy z klasy widzieli, że Andrzej stał w kolejce do konfesjonahu przed Mariuszem Rydzewskim, swoim ciotecznym bratem i świadkiem. Do domu wrócił

przed dziennikiem telewizyjnym.

W sobotę nie było lekcji. Andrzej spał trochę dłużej. Mama, która sypia w tym samym pokoju, nie zauważyła nic szczególnego w nocy, by syn był bardziej niespokojny, by coś przygotowywał. Również rano zachowywał się normalnie. Dzień zaczął od pomocy w gospodarstwie. Najpierw przewiązał zboże, nakręcił osypki dla świń, potem z rodzicami poszedł w pole sadzić ziemniaki.

Wszyscy wrócili do domu około godziny czternastej. Andrzej umył się dokładnie, zasiadł do obiadu. Przy posiłku rozmawiał z rodzicami o bierzmowaniu.

– Upierał się, że do kościoła pójdzie sam. Mówił, że jest dorosły; żebyśmy się nie odrywali od pracy – przypomina mama.

Po obiedzie został w domu. Oni ze starszym synem młócili żyto. Siostra Beata wyprasowała mu białą koszulę, skróciła mu nowe czarne spodnie, dopasowała czarną muszkę. Przebrał się, pożegnał i po szesnastej wyszedł z domu. W kościele miał być na godzinę siedemnastą, ale planował jeszcze pójść po Mariusza.

Uroczysta msza święta z bierzmowaniem zaczynała się o osiemnastej.

Koledzy Andrzeja: Bartek, Wiesiek, Seweryn i Sebastian byli w kościele razem z rodzicami. Kasia była z mamą i siostrą. Andrzej stał ze swoim kuzynem z tyłu, w jednej z ostatnich par. Przystąpił do komunii i bierzmowania. Z kościoła wyszedł z Mariuszem. Szli w stronę osiedla Południe. Wstąpili do sklepu przy piekarni.

– Kupiłem dwie oranżady. Andrzej miał może ze trzy tysiące złotych. Rozstaliśmy się przy sklepie – mówi Mariusz.

Mariusz spotkał kolegę, z którym był umówiony na zabawę. Razem z nim udał się w stronę bloku. Andrzej

miał wracać do domu. Przed sklepem spotkał Daniela Szyszko, który stał z jakimś kolegą. Mariusz widział, że Andrzej podszedł do tych chłopaków.

Dwa tygodnie przed bierzmowaniem Andrzej sprzedał swoją motorynkę Danielowi.

Kilka dni potem przyszedł do szkoły razem ze swoim ojcem szukać Andrzeja.

– Syn opowiadał, że Daniel kupił motor za ukradzione pieniądze, że musi je oddać, więc zwrócił motorynkę, a Andrzej zwrócił mu pieniądze – mówi mama.

Daniel nie oddał Andrzeja w domu i dowodu rejestracyjnego. Kilka razy dopominał się o ich zwrot. Otworzył o swoich „motoryzacyjnych kłopotach” Mariuszowi.

Po bierzmowaniu, gdy Andrzej spotkał Daniela przed sklepem, razem z nim zdecydował się pójść do kasku.

Podprowadziłem go tylko pod blok – mówi Daniel.

Matka Daniela, Halina Szyszko, twierdzi, że gdy Andrzej zgłosił się przez domofon, ona zeszła do niego na dół.

– Powiedziałam mu, że kasku nie ma w domu, żeby przyszedł w niedzielę w południe. Spytał, jeszcze, skąd tak późno wraca – przypomina pani Szyszko. – Chłopak był bardzo grzeczny, choć wydawało mi się, że ma taki dziwny wzrok.

Andrzej pożegnał matkę Daniela około dwudziestej drugiej. Halina Szyszko nie wie, w którą stronę. Od tamtego czasu do dziś nikt go więcej nie widział!

Gdy Andrzej nie wrócił po bierzmowaniu na noc do domu, rodzice sądzili, że może być u ciotecznego brata. Rano zapytany o pokój ojciec pojechał do siostry do Grajewa. Okazało się, że Andrzej tu nie nocował, a Mariusz nie wrócił jeszcze z zabawy. Ojciec myślał, że może chłopcy razem pojechali na jakiś ubaw. Ale o ósmej wrócił Mariusz sam i rozłożył nadzieję.

Ojciec zawiadomił policję. Zaczęli dzwonić i rodzeństwo Andrzeja zaczęło szukać po rodzinie i znajomych. Nikt nic nie widział, nic nie słyszał. Z kolegami Andrzeja przeszukali pobliski las, poligon, strzelnicę, dziki teren za kapłanem. Żadnych śladów!

– Jesteśmy w martwym punkcie – mówi komendant policji w Grajewie. – Chłopiec był bardzo spokojny. Ani on, ani jego rodzina nie miały żadnych kolizji z prawem. Sprawdzamy najdrobniejszy sygnał i nie mamy żadnej odpowiedzi. Policja przeprowadziła dwukrotną penetrację terenu. Wysłała fotokomunikat o zaginięciu chłopca do wszystkich jednostek policyjnych w kraju. Bieżąco sprawdza każdy sygnał. Zgłosił, że widział chłopca w trzynie, w Kolnie. Niestety, potwierdziły się te informacje.

Sebastian opowiadał, że trzy tygodnie później widział Andrzeja pracującego w sklepie dziewczyna Roberta.

– To nie był on! Ktoś podobny do niego, w dżinsowej bluzie przebiegał koło sklepu. Wydawało mi się, że to mój Marzena Przybyszewska. – mówi mama przyjeżdżała tutaj ze zdjęciem. To nie był on!

Gdzie jest?

MARIA TOC...



W borach, lasach

... jak to Pan Jezus trafił do Bienduszki?

Może szedł od Zbójnej dzieląc kilometrów przez bory, lasy. Od Gasek, znacznie bliżej od wioski i drogi i tak widać. Przycupnęła wśród pagórków. Drewniane kryte były strzechą; Gierka na świat otwierał, a tu siedzieli przy naftowych. Niektórzy ani pisanie, czytania nie znający. Kiedyś około dwudziestu gospodarstw. Zostało piętnaście. Już strzech.

Wiesz „dokładna”, szlachecka, polewskimi nazwiskami. Najbardziej rody zawitały ponad 400 lat temu. Ród Małków (od strony Niemiec), Domalewscy (od Liwowa), Baclawscy (gdzieś z Małkami). Wykarczowali polanę w lasach, postawili chaty. Potem przysiedli Piastowie, Bednarzowie, Śmiarowscy, Podeszwy.

W lasach siekali na polany; 12 hektarów w 60 kawałkach. Leśna polowina. Bywało, że trudno trafić na swoje. Bezdroża; drugiemu na orne zajęz. Potem nastąpiła komasa. Każdy chciał dobrej ziemi, z łapówką do mierniczego. Małki mu uszła od tych łapówek, śmieją się we wsi. A kto biedny, biedny pozostał.

Pokojne życie, dzielone po wojnie, siewem, zbiorom, zbudowano. A po wojnie dramat: chłopcy znaleźli minę. Chłopi z dwóch rodzin Śmiarowicz, jeden od Podeszwów i od Baclawskich, Bolek, najstarszy, kulach chodził. Niemcy go postrzelili, gdy uciekał. Chłopi zginęli od tej miny. Na miejscu tragedii przy drodze stoi.

Gierka „wsie przebiegłe” pobudowały. A to „wiesz, że nie ma”. Młodych hamowali: „Nie bierz kredytu, nie płacisz”. Wierzyli tylko w swoje ręce. I światło zabłytało dopiero w 1973 roku.

Pamiętam, jak zaświeciło. To szczęście! – powiada sołtys. Wtedy założono mu telefon (wtedy w GRN). Nikt nie mógł. „Telefon w Bienduszcze?” Bałem się podnieść słuchawkę – śmieje się.

Chłopa szukaj...”

Pradziada, najbo byli Małowie. Rodzina szlachecka, przemysłowa. Od stuleci hodowali konie (nawet wojnę przetrwali); stoją prastare ule. Mieli warsztat stolarski. Cała rodzina ojców była w Halince: szukaj chłopa potężnego, by gospodarstwo utrzymał”.

Pradziadek Mał był w Ameryce, wrócił kulawy. Pracował na kamieniu, spadł mu na głowę. W ogóle „miał zmysły”. Ręcznie toczył (prądu nie było); i filary w domu w Dąbrowce, i kółko na przędzenia, i chaty sta-

wiał, i trumny robił. Sobie też zrobił dębową, trzy lata trzymał ją na strychu. Nie on w niej jednak spoczął. Ktoś zmarł nagle, rodzina uprosiła, sprzedał. Miał też pierwsze radio we wsi, na baterie.

– Dziadek był straszny polityk – uśmiecha się sołtysowa.

I miał duszę muzykanta: pięknie grał na harmonii. Żył długo, jak wielu w Bienduszcze. Syn mu trumnę zrobił.

„Za Kurpia nie wyjdę”, postanowiła Halina. Z Czesławem poznali się na weselu w Niewiadkach. „Chłop potężny, włoski kręcone”. Do tańca Halinę Małównę zaprosił, przysiadł i już nie odstąpił. Dwa razy dziennie potem rowerem przyjeżdżał. To było w sierpniu, a we wrześniu wyszła za Kurpia.

„Zgubi Bienduszkę, przywłoka jedna. Nie zna się na niczym”, mówili ludzie, kiedy sołtysowanie przeszło niejako dziedzicznie na niego. Ale tylko tak mówili, bo przecież mieli zaufanie do tej rodziny. Bieluch też pochodził ze znanej rodziny; żadne oczepiny nie odbyły się bez jego mamy. Siostra 15 lat tańczyła i śpiewała w kurpiowskim zespole w Kadzidle. No i wiedzieli: Bieluch „nie ma piasku w rękawach”. Skończył kurs ósemj

klasy, potem zrobił prawo jazdy i jeszcze kurs rolniczy. Nie było autobusów do Zbójnej, dojeżdżał rowerem. Chciwy na każdą naukę.

Halina i Czesław trzy córki wychowali (już w świecie, przyjeżdżają). Mają dziewięcioro wnuków. Postawili nowe budynki, wszędzie wzorowa czystość, za dbanie. Od obory (właśnie urodził się cielak), po kuchnię Halinki.

Ameryka?

Już sto lat temu ludzie z Bienduszki wyjeżdżali do Ameryki, szczęścia szukać. A może jeszcze dawniej? Właśnie umarła Józefa Podeszwa, miała prawie 90 lat. Urodziła się w Ameryce.

Za dwa dni wylatuje samolotem do USA 30-letni Jan Baclawski z żoną Beatą. Żona wróci za miesiąc do dwójga dzieci. Ale teraz lecieć musi: wylosowała stały pobyt.

Tak jak Małże stolarze, tak Baclawscy muzykanci. Z pradziada, dziada Jana, ojca Jana, wnuka Jana. Jak zagrani na weselu, nikt im nie dorównał. Na harmonii i pedałowce. A zresztą taki Zenek potrafi grać na wszystkich instrumentach. Jan śpiewa i gra na gitarze.

– Podarowałbym komuś te pa-

Dawno, dawno temu, gdy Pan Jezus chodził po świecie, przyszedł do takiej małej wioseczki. W chacie biednej wdowy natrafił na pieczenie chleba. „Niech paniczek poczeka, a ja zaraz coś skojarzę”. I wsunęła kołacz (z dziurką i krzyżem) do pieca. Gdy był gotów, wyjęła, przełamała na pół, poczęstowała Pana Jezusa. Posilił się, podziękował i poszedł.

I od tej chwili pieczenie chleba przeszło na pokolenia. Jest go też pod dostatkiem. A wszystko z gościny i postępu biednej kobiety.

Taką to opowieść ułożył Czesław Bieluch, sołtys Bienduszki, na lipcowe święto pieczenia chleba w Nowogrodzie. Będzie tam świętował z zespołem „Kurpie Zielone”, on jeden i same Kurpianki. Niedawno wytańczyli i wyśpiewali drugą nagrodę na festiwalu w Kazimierzu. A zespołów było osiemdziesiąt.

ALICJA NIEDŹWIECKA Ballada o Bienduszcze



piery i miałbym spokój – mówi Jan. – Wcale mi się nie śpi. Na harówkę jechać? Ale szkoda tracić pobytu. Wróć po roku. Nie wierzę, że mi się tam spodoba. Brat podał żonę do losowania, wygrała. Czy to na pewno wygranie? Zobaczą.

Jan zbudował dom w Ostrołęce; najpierw samochodami, potem na bazarze butami handlował. Miał 10 lat, gdy ojciec z Bienduszki ruszył „za wodę”. Pięcioro dzieci zostało z matką. Pracował w fabryce i przysyłał paczki. Lata siedemdziesiąte, och, jak cieszyli się z dzinsów. W Ameryce był rok i osiem miesięcy. Kiedy wrócił, powiedział: „Dosyć biedowania w Bienduszcze”. A najbardziej był w... na dojazd do swego pola. Koła grzęzły w błotnistej łące. Znaleźli piękne gospodarstwo w Rzekuniu pod Ostrołęką. Sprzedał, co mógł; zostało pole, las z siedliskiem, na którym Baclawscy od stuleci mieszkali. W Rzekuniu bliżej do szkół, bliżej świata. Dzisiaj Jan już nie żyje, dzieci szkoły pokończyły i... do Ameryki. Nawet Rzekuń ich nie zatrzymał. Pięć lat temu wyjechał Mieczysław. Jest w Kanadzie. Zenek i Mirka chcieli do wujka pod Nowym Jorkiem. Wizy nie dostali. Postanowili więc przedostać się przez Kanadę. Zenek w sobotę jeszcze grał na weselu, a we wtorek wyjeżdżał. Znaleźli kierowcę, ryzykanta, ukrył ich w Tirze.

Pewnie by się udało, gdyby ich psy nie wywęszyły. Obszczekały, musieli wyjść. Dobę przesiedzieli w więzieniu. Mietek wykupił siostrę i brata. Nie zrezygnowali. Ameryka była tak blisko. Postanowili jeszcze próbować: nie udało się łodem, to wodą. Promem. I już nie razem (jak złapią to tylko jedno). Udało się. Najpierw Mirka popłynęła; po tygodniu spotkała się z Zenkiem u stryja pod Nowym Jorkiem. Są w Ameryce już prawie dwa lata. Pewnie tam pozostaną. Najstarszy Mietek ma inne plany: „Wróć. Nie będę całe życie harował”.

Teraz Jan, syn Jana i wnuk Jana poleci do nich.

Zenek założył orkiestrę, gra dla Polonii. Czeka na Janka. Będzie solistą w jego zespole.

– Chciałbym być wielkim biznesmenem – uśmiecha się Jan.

Z Mietkiem otworzyłyby wielkie hurtownie w kraju. Ale co będzie? Jak los się potoczy? W Bienduszcze pozostał mu jeszcze ponad hektar lasu. W Polsce została siostra i matka.

Czesław Bieluch od 20 lat sołtysuje Bienduszcze. „Gdy komuna padła, należałem do ZSL. Chcieli innego. Jeden głos przeważał i zostałem. Żona mówi: „Dosyć już tego sołtysowania”.

Od roku w każdy wtorek dojeżdża na próby zespołu do Zbójnej. Miał 44 lata, gdy zaczął występować. Lubi, gdy coś się dzieje.

MIŁOŚĆ PANI PROFESOR

Każdy, kto wchodzi do Liceum Ogólnokształcącego w Ciechanowcu, nie zwraca uwagi na pospolity i dość brzydki budynek szkolny. Wzrok przyciągają wspinalne utrzymane krzewy, drzewa i kwiaty. Wewnątrz, w każdym wolnym kącie, stoją doniczki z bluszczami, fiołkami alpejskimi. Ten zielony wystrój, to zasługa Stanisławy Krakówko, nauczycielki biologii.

– Uczulam młodzież na piękno i estetykę. Chciałabym, żeby przeniosły tę dbałość o kwiaty do swoich domów rodzinnych.

Od trzydziestu lat wprowadza ciechanowiecką młodzież w tajniki biologii i chemii. Wykształciła wielu olimpijczyków. W tym roku Marta Zawadzka, uczennica II klasy zdobyła III miejsce w ogólnopolskiej olimpiadzie z biologii i ma już indeks na uczelnię. W zeszłym roku jej uczeń był dziesiąty w kraju na olimpiadzie chemicznej.

– Zwracam uwagę na zainteresowania uczniów już w klasie I – mówi Stanisława Krakówko. – Jeśli przejawiają chęć do nauki, staram się im pomóc, podpowiadam lektury, opracowania.

Nauczycielka wprowadziła własny styl pracy. Klasy, tak jak na studiach, podzielone są na grupy. Każdej przewodzi asystent, który ma prawo proponowania ocen. Każdy uczeń ma także przydzielony mikroskop, za który jest odpowiedzialny przez cztery lata. Wiele aktualnych materiałów sama sprowadza. Z tej bogatej biblioteki korzystają wszyscy, którzy chcą się dowiedzieć więcej niż zawiera podręcznik.

Uczniowie uczą się biologii w szkolnym ogrodzie i w ogrodzie zielarskim im. ks. Krzysztofa Kluka, który znajduje się w Muzeum Rolnictwa.

Jeśli uda im się zebrać pieniądze, jadą na wycieczki po parkach narodowych. W ten sposób zwiedzili m.in. Tatrzański, Pieniński, Ojcowski. Za ubiegłoroczną nagrodę z Ligi Ochrony Przyrody profesor Krakówko kupiła... kosiarke do strzyżenia szkolnych trawników.

W klasie przydałby się kolorowy telewizor i odtwarzacz video. „Jest tyle pięknych filmów o zwierzętach i roślinach”, marzy.

Na razie przerwała prowadzenie zajęć z chemii. Ubolewa, że na biologię ma tylko jedną godzinę tygodniowo. (jog)

CZŁOWIEK NA STRATY

– Znowu mam skierowanie do szpitala, ale nie pojechałam. Straciłam już nadzieję na wyzdrowienie i wiarę w życzliwość ludzi – mówi Stanisława Sowa z Ciechanowca.

Na prawe ucho nie słyszy ani szeptu, ani szmeru, ani najgłośniejszego krzyku i huku. Jest w stu procentach głucha. Na dodatek złego z ucha bez przerwy coś wycieka, w głowie tworzą się ropne zatoki, które wywołują silny ból.

Pierwszej operacji poddała się sześć lat temu. Niestety, mimo wielkich nadziei, nie przyniosła ulgi. Kolejna operacja i znowu te same objawy: wyciekająca cuchnąca ropa i dokuczliwy ból głowy.

– Profesor Chodnicki z kliniki białostockiej nie daje mi żadnych szans na wyzdrowienie – mówi Stanisława.

Chwilową ulgę przynosi osuszenie narządów słuchu. Jeździła na nie co tydzień do Białegostoku (100 tysięcy). W spółdzielni lekarskiej płać za wizytę 220 tys. zł. Ze względu na koszty zaczęła jeździć co drugi tydzień. Potem, z tego samego powodu, zdecydowała się na tykanie tabletek przeciwbólowych.

– Do tej pory nikt właściwie nie wie, ile osób jest w różny sposób dotkniętych przez los – mówi Elżbieta Wąsik.

Niewiedza, jak wielkie są rozmiary ludzkiego nieszczęścia, skłoniła ją do założenia Fundacji Osób Niepełnosprawnych „Los”. Pragnie w niej skupić chorych z problemami onkologicznymi, sercowymi, laryngologicznymi, ociemniałych i niedowidzących, ze stwardnieniem rozsianym, upośledzeniem umysłowym oraz innych cierpiących, wyłączonych przez chorobę z aktywnego życia.

Dla różnych grup chorych w ramach Fundacji pragnie stworzyć

Ma troje dzieci: Magda lat 14, Marcin lat 10, Marta lat 3,5. Dwadzieścia lat pracowała w Zakładzie Produkcji Zabawek „Promień”. Zakład już nie istnieje. Po jego likwidacji otrzymała zasiłek dla bezrobotnych, potem przez cztery miesiące, zasiłek okresowy z opieki społecznej. Od prawie dwóch lat żyje tylko z pensji męża. Jako mechanik samochodowy w Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Ciechanowcu, razem z rodzinnym otrzymuje z firmy 2,5 mln złotych.

Z takiej pensji nie starcza na lekarstwa i wizyty u specjalisty. A tu jeszcze od dzieciństwa choruje dziesięcioletni Marcin. Najpierw miał zabieg usunięcia torbieli krezki jelitowej, teraz cierpi na powstające zrosty.

Ponieważ leczący ją specjalista nie daje jej żadnej szansy na wyleczenie, postanowiła ubiegać się o rentę inwalidzką. Do wniosku skierowanego do komisji lekarskiej ds. inwalidztwa dołączyła zaświadczenie profesora laryngologa oraz audiogramy słuchu. Była zaskoczona, gdy komisja w Wysokiem Mazowieckiem powiedziała, że nie

obchodzi ją, co profesor wcale nie badała słuchu, zmierzyła ciśnienie. Potem Stanisława przeczytała w oficjalnym piśmie (14 marca 1994 r.) pisanym przez dr Barbarę Łomżyńską: „stwierdzone schorzenie nie daje podstaw do uznania danej za inwalidkę którejś z grup”.

Od decyzji Obwodowej Komisji Lekarskiej ds. Inwalidztwa Stanisława odwołała do komisji wojewódzkiej sześciu lat się leczy. Po dwóch poważnych operacjach głowy. Mam uszkodzony nerw, w związku z tym równowagę, a często i tomność. Dlatego podjęcie jest niemożliwe. Jestem samotną bez prawa do zasiłku. Przed komisją wojewódzką wała 19 kwietnia. Decyzja identyczna, jak Komisji Obwodowej.

Załamana i właściwie bez środków na dalsze leczenie, cydowała się sprawę skierować do Sądu Pracy.

– Na komisji ironicznie powiedziano, że zgromadziłam dużo zaświadczeń lekarskich – mówi Stanisława. – Była tylko historia choroby i audiogram słuchu. Dziś przypuszczam, że nie załączyłam najważniejszego „zaświadczenia”. Wnieście wystawionego przez lekarza.

„LOS”

warsztaty terapii zajęciowej. Celem ich, jak mówi statut Fundacji, jest: „rehabilitacja, zmierzająca do rozwoju ogólnego każdego uczestnika, poprawy zaradności osobistej, doskonalenia sprawności psychofizycznej i pomoc w integracji społecznej”.

Fundacja oraz pomysł tworzenia warsztatów terapii o różnych profilach ćwiczeń spotkał się z pozytywną

reakcją Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w Warszawie.

– Mamy zapewnienie na utrzymanie pieniędzy z Funduszu, mamy odpowiedni lokal – mówi Elżbieta Wąsik. – Prosimy tylko o zgłoszenie chorych, byśmy mogli poznać miar zjawiska i dostosować warsztaty do różnych grup.

(Telefon kontaktowy: 16-62-31-285 (rano) i 18-88-20 (po południu))

NIEZŁY SMAK

W sklepie „Smak” w Czyżewie jest prawie zawsze kolejka. Klienci chętnie kupują chudą zwyczajną, pachnącą wędzoną polską i kaszankę. Pod bokiem potentata mięsnego, zakładów „Farm-Food” nieźle prosperuje spółka braci Witolda i Jana Netterów. Zaczęli myśleć o zakładzie wędliniarskim już w 1990 roku. Pierwsze wyroby gotowe były w 1992 roku.

Po raz trzeci w łomżyńskiej „trójce” odbył się Konkurs Wiedzy Wszechstronnej „Omnibus”. Tytuł „Omnibusa” 1994 roku otrzymali: Krzysztof Wiśniewski z IV b, Piotr Staśkiewicz z V c, Bartłomiej Ramotowski z VI c i Monika Błaszczkiewicz z VII c. Nagrody ufundowała Rada Rodziców i Spółdzielnia „Miś”.

Walczący o tytuł „Omnibusa” roku odpowiadają na pytania z zakresu języka polskiego, historii, biologii, geografii, matematyki, a starsi z fizyki i chemii. Na przykład: czwartoklasiści w pierwszym etapie konkursu m.in. mieli podać datę założenia pierwszego uniwersytetu w Polsce, w podanym zbiorze

Po drodze mieli „wpadkę” z rosnącymi odsetkami od zaciągniętego kredytu. Na szczęście, ich wniosek o odroczenie został zaakceptowany i właśnie załatwiają ostatnie formalności.

– Staramy się przyciągnąć klientów niskimi cenami i dobrą jakością – mówi Witold Netter. – W naszych recepturach poprawiamy smak „od-

chudzając” je. Reszta jest tajemnicą...

Firma stale się rozwija. W zeszłym roku kupili zakłady mięsne w Zambrowie, wprowadzili linię produkcyjną do pakowania przetworzonego. Ich wędliny sprzedawane są w Łomży, Warszawie i Wysokiem Mazowieckiem. W tej chwili zatrudniają 90 osób.

Czy bali się konkurencji „Farm-Food”? Nie, choć cały czas pilnują cen. Mają swoich stałych dostawców mięsa. Starają się trafić w gust klientów i produkują przede wszystkim mięso dobrej wędliny. (jog)

OMNIBUS PRZY TABLICY

podkreślić liczby podzielne przez trzy, wymienić składniki pogody, odpowiedzieć do jakich składników zaliczamy białka; w finale trzeba było m.in. odczytać liczbę MDXL, podać przykład liczby, która ma dokładnie trzy dzielniki, narratora w „Akademii pana Kleksa”, wymienić podstawowe składniki krajobrazu naturalnego.

Główny cel „Omnibusa”, to podnoszenie poziomu wiedzy ogólnej

uczniów, będącej bodźcem do dalszego kształcenia. Konkurs daje dodatkową motywację do samodzielnego pogłębiania wiadomości i woli skonfrontowania ich z rówieśnikami. Dostarcza również wrażeń i doświadczeń w różnych formach sprawdzania własnej wiedzy. Wyniki „Omnibusa” przydają się nauczycielom i rodzicom. Być może nym omnibusem roku, to naprawdę coś! (gab)

co profesor...
adała słuch...
śnienie. Potem...
czytała w ofic...
marca 1994 r...
ez dr Barbare...
erdzone schor...
staw do uznani...
alidkę którejś...

Przed Sądem Wojewódzkim w Łomży odbyła się rozprawa przeciwko Bożenie i Januszowi M. z Grajewa, oskarżonym o zamordowanie 3-letniej córki w listopadzie ubiegłego roku. (Pisaliśmy o tym w numerze 51/1993).

11 listopada 1993 roku dziewczynka otrzymała o jeden raz więcej i za mocno. Nieprzytomne dziecko oboje uznali za żywe. W nocy Janusz M. wywalił je do chlewka na podwórzu. Wtedy minus dziesięć stopni. Marlenka przeleżała do św.

11 listopada Janusz M. włożył dziecko do jutowego worka, zaś Marlenka przygotowała reklamę i cegłę. Nocą wyruszyli w stronę rzeki Elk. Janusz M. wybił dziurę w zamurzonej ścianie. Obciążone cegłą „zabójstwo” zniknęło pod lodem. Wzięli do domu jakby nigdy nie stało.

W międzyczasie. Matka Bożeny M. niepokojona nagłą i przedłużającą się nieobecnością wnuczki, odwiedziła rodzinny dom oraz wyzyskując odpowiedzi córki.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

W tym czasie, powiadomiła prokuratora, że zginęła. Tego samego dnia Bożena i Janusz M. zostali zatrzymani. Nie stwierdzili, że Marlenkę zabijała niemiecka rodzina.

Od pierwszych dni życia rodzice traktowali Marlenkę inaczej niż swoje pozostałe dzieci. Do ukończenia półtora roku otrzymała tylko jedno z sześciu obowiązkowych szczepień ochronnych. Wezwania z poradni pozostawały bez odpowiedzi. Pojawiały się pierwsze oznaki krzywicy. Nie leczone schorzenie spowodowało z czasem nieodwracalne zmiany w organizmie dziecka, co również wykazała sekcja zwłok.

Zaczął się kolejny etap piekła na ziemi, które zgotowali Marlenke jej rodzice. Bili gdzie popadło. Rękami i pasem; kopali, szarpali, popychali, rzucali o pod-

wspólnie z zamiarem pozbawienia Marlenki życia. Wskazuje na to również ilość i siła ciosów oraz ich umiejscowienie (silne urazy głowy), wiek ofiary, wrzucenie do rzeki bez upewnienia się, czy dziecko żyje. Prokurator zgłosił wniosek wyświetlenia filmu z sekcji zwłok Marlenki argumentując, że sam protokół z sekcji nie odzwierciedla tego, czego doświadczyła dziewczynka od rodziców w swoim krótkim życiu. obrońcy (z urzędu) oskarżonych zaprezentowali. Mecenasa Lech Koziół stwierdził, że wniosek prokuratora zmierza do wywołania u sądu wstrząsu, a przed ogłoszeniem wyroku

nie była wpuszczana przez M. do mieszkania. Tym bardziej więc powinna zareagować, że coś nie-dobrego dzieje się z dzieckiem. Podobnie lekarz z poradni dziecięcej i rodzina. Reakcja matek dwojga oskarżonych sprowadzała się wyłącznie do deklaracji słownych.

– To było piekło na ziemi dziecka za zamkniętymi drzwiami – powiedział mecenas Krzysztof Kubik.

Jego zdaniem materiał dowodowy nie wykazał, aby Bożena M. działała z zamiarem pozbawienia życia dziecka i przypomniał, że znaczną część wyjaśnień składała pod wpływem wzruszenia, płakała. Gdy ułożyła nieprzytomną Marlenkę na łóżku, kała dzieciom uklęknąć i modlić się, żeby miała żyć. „Wtedy już nigdy jej nie uderzy”, jak powiedział pięcioletni Rafał. obrońca stwierdził, że śmierć dziewczynki rodzice spowodowali nieumyślnie; wrzucając ją do rzeki byli przekonani, że nie żyje. Ponadto trzeba uwzględnić sytuację rodzinną i finansową Bożeny M.: była bita przez męża, żyła w biedzie. Te problemy ją przerosły i przytłoczyły. Mówiła też, że dokuczały jej współaresztowane z celi, ale się nie skarżyła. Powiedziała, że na to zasłużyła co, zdaniem obrońcy, m.in. świadczy o zrozumieniu przez nią tej tragedii.

Mecenasa Krzysztof Kubik wniósł o zmianę kwalifikacji prawnej zarzucanego Bożenie M. czynu z zabójstwa na ciężkie uszkodzenie ciała i nieumyślne spowodowanie śmierci dziecka.

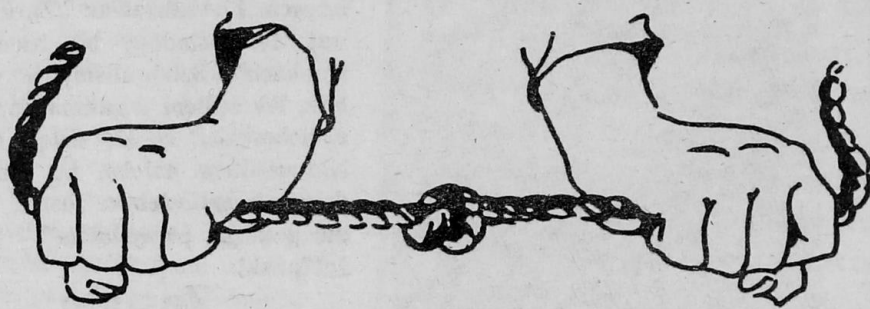
Na pytanie sądu o co proszą oskarżeni w ostatnim słowie, Bożena i Janusz odpowiedzieli: „Proszę o sprawiedliwy wyrok”.

Sąd nie uwzględnił wniosku obrońcy oskarżonej. Skazał Janusza M. na karę łączną 14 lat pozbawienia wolności, a Bożenę M. na 15 oraz oboje na pozbawienie praw publicznych na lat 5 i praw rodzicielskich także na 5.

– Te trzy dni rozprawy były dla mnie wyjątkowo stresujące, chociaż już ponad trzydzieści lat orzekam w sprawach karnych o różne zbrodnie – powiedział sędzia Franciszek Aliński, przewodniczący składu sędziowskiego. – Brak mi słów na określenie takiego postępowania z własnym dzieckiem. Do końca nie dowiedzieliśmy się, co w istocie było głównym powodem nienawiści rodziców do dziewczynki. Podczas rozprawy oboje nie okazali skruchy. Nie widziałem też matki. Jej wina jest większa, bowiem natura wymaga od matki więcej czułości dla dziecka niż od ojca. Obyśmy nigdy w życiu nie mieli okazji przeżywać znów czegoś tak dramatycznego.

Wyrok nie jest prawomocny.
GABRIELA SZCZĘSNA

Brzydkie kaczątko



Zabójcy własnego dziecka skazani

łogę. Po pijanemu i na trzeźwo. Przewiska zastąpiły imię. „Rosomak”, „brudas”, „świntuch”, „garbata Andzia” (aluzja do znienawidzonej przez oboje matki Janusza M.). Płacz dziecka denerwował rodziców. Nie mogli tego słuchać. Zamykanie dziewczynki w zimnym pokoju stanowiło jedną z metod „wychowawczych”. Marlenka chodziła półnaga, bo „robiła pod siebie”, za co, oczywiście, także dostawała baty. Głodzenie dziecka było również na porządku dziennym. Oboje mieli pretensję do członków rodziny, gdy przynosili małej coś do jedzenia, bo „się opaskudzi”. Marlenka nie miała prawa do zabawy z rodzeństwem, które z czasem zaczęło odnosić się do niej tak samo jak rodzice. Poza Marlenką pozostałe dzieci M. były zadbane.

Maltretowaną dziewczynkę matka i ojciec ukrywali przed światem. (Bożena M. zapewniała znajomych, że ma czworo, a nie pięcioro dzieci.) Także przed najbliższą rodziną. Jednak znaleźli się świadkowie, którzy widzieli małą wiecznie posiniaczoną. Edyta, przyrodnia siostra Bożeny M., mówiła matce, że Marlenka jest bita i prosiła, by zabrała ją do siebie.

W mowie oskarżycielskiej prokurator Wiesław Romanowski zwrócił uwagę, że po bestialskim pobiciu dziewczynki rodzice nie udzielili jej żadnej pomocy stwierdzając zgodnie, że nie żyje. A przecież są laikami! Zdaniem prokuratora od początku działali

jest zabiegiem socjotechnicznym. Sąd przychylił się do wniosku obrony.

Podczas rozprawy Bożena M. powiedziała: „To ja zabiłam”. Dlaczego znienawidziła tak tylko Marlenkę? „Bo robiła pod siebie”, padła odpowiedź. Zdaniem biegłych psychiatrów i psychologów Bożena M. była świadoma swojego czynu.

– Nawet twórcy horrorów nie wymyśliliby tego, co przeżyło bezbronne dziecko w domu swoich rodziców – powiedział prokurator. – Obraziłbym zwierzęta mówiąc, że oskarżeni są zezwierzęceni.

Wniósł o wymierzenie obojgu surowej kary: po pięć lat pozbawienia wolności za znęcanie się oraz po piętnaście lat za zabójstwo dziecka; w konkluzji karę łączną po piętnaście lat, pozbawienie praw publicznych na pięć oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w prasie na koszt oskarżonych.

Mecenas Lech Koziół, obrońca Janusza M. stwierdził, że akt oskarżenia jest zbyt jednostronny: – Obie matki oskarżonych zeznając przed sądem, były twarde w swojej ocenie. Ale to chyba z usprawiedliwienia się przed sobą, że nie zareagowały w porę na los wnuczki – powiedział.

Zdaniem mecenasa Krzysztofa Kubika, obrońcy Bożeny M., ta tragedia jest tragedią całego społeczeństwa. Pielęgniarka środowiskowa, która przez rok ma obowiązek systematycznej kontroli rozwoju niemowlęcia w domu,



spiećcia

Tydzień temu pisaliśmy, że koalicyjni partnerzy (PSL i SdRP) rozmowy z sprawie wicewojewody prowadzą za pośrednictwem gazet. W dniu zsyłania materiału do drukarni „głos” (oświadczenie prasowe) dał wojewoda (PSL). Żartobliwie napisaliśmy, że liczymy na oświadczenie SdRP, bo jego brak może spowodować impas w „szczerym partnerskim dialogu”. Oświadczenie przewodniczącego RW SdRP przyszło, nim ukazał się numer z naszym żartem. Liczymy więc, że wojewoda nie będzie gorszy i zwoła konferencję prasową. Jak się bawić, chłopcy, to się bawić!

Czytelnik z Wysokiego Mazowieckiego przysłał odpis listy nie spełnionych życzeń, jaką „rozliczeniowo” wysłał do premiera. Coś nam się zdaje, że pomylił szefa rządu ze Świętym Mikołajem.

Inspektor Państwowej Inspekcji Pracy wypatrzył, że fachowcy budujący łomżyński dworzec PKS łązą po dachach bez żadnego zabezpieczenia. Pouczone (także mandatem) kierownictwo brygady wypożyczyło odpowiednie szelki. Pierwszy pracownik, który je założył, wyciął przez nie orła na gładkim jak lustro chodniku. Może ten orzeł przywabi orła od BHP?

List Czytelnika z Zambrowa ostro traktujący burmistrza (czytaj – str. 12) mocno poruszył „MK” z „Gazety Współczesnej”. „MK” znana przede wszystkim z przekręcania kota ogonem, nie zawiodła i tym razem: w obrończym zapale zdecydowanie oceniła najpierw sam list („znamienna paszkwilu”), potem decyzję „Kontaktów” o jego publikacji („przeholowała”), na koniec poinformowała, iż burmistrz złożył wniosek w prokuraturze przeciwko autorowi listu lub redaktorowi naczelnemu tygodnika, że autor listu zarzucił burmistrzowi „przywłaszczenie mienia publicznego, za które wybudował dom w Bielsku Podlaskim”. Zarzutu „przywłaszczenia mienia publicznego” absolutnie w liście opublikowanym w „Kontaktach” nie ma! Jeżeli szukasz obrońcy, udaj się do „MK” z „Gazety”! Niedźwiedź nie jest w stanie Ci się tak przysłużyć, jak „MK”!



Zostało 8 miesięcy, 25 dni...

– Zabrali mnie na świętego Antoniego, 13 czerwca. Cały mój rocznik, 1921. Brat Józef powiedział, że pójdzie za mnie, ale się nie zgodziłem. On miał żonę w Ameryce. Gdyby Hitler zaczął wojnę miesiąc później, bezpiecznie siedziałby za oceanem. Nie zdążył załatwić wizy.

W domu została mama, bracia: Władek, Antoni, Piotr i Józef. Wszyscy kawalerowie, oprócz Józefa.

Niemcy zawieźli nas do Mazowiecka. Całą noc trzymali w szkole. Niektórym udało się uciec po rynnę. Mnie zamknęli w piwnicy. Potem do Zambrowa i stamtąd do Łomży. Siedziałem dwa miesiące w więzieniu. W dniu, kiedy wywozili nas na roboty na Prusy Wschodnie, ostatni raz widziałem matkę. Przyjechała zobaczyć się ze mną. Pracowałem u bogatego gospodarza. Co miesiąc pisali do mnie z domu. W karnawale Władek, który miał już 35 lat, ożenił się z dziewczyną z Markowiat... – Jan Jabłoński.

Zostały 3 dni...

– Byłam osiem lat po ślubie z Pawłem Jabłońskim. Wcześniej wyszłam za mąż, 17 lat miałam. Taka wtedy była moda. Moja Henryka kończyła 5 lat i 7 miesięcy. Zdzisio nie miał trzech lat. Mąż był już dojrzały, miał dobrze po trzydziestce. Postanowiłam pojechać z sżyciem do siostry, do swoich rodzinnych Piętek-Żebrow. Miałam trochę do przerobienia ze starego na ubranka dla dzieci. Pojechaliśmy z siostrą.

Dzieci szkoda było brać ze sobą i taką porę: roztopy, zimnica.

W drodze miałam dziwne przeżycie. Jechałam drogą i nagle zobaczyłam figurkę Pana Jezusa, której żołnierz uciął rękę. I w tym momencie gwałtownie podrzuciło mnie do góry. Obejrzałam się: równa, gładka droga, bez kamieni. Czułam, że coś niedobrego się stanie – Wiktoria Jabłońska-Szepietowska.

Została godzina...

– Jak każdego dnia wyszedłem z domu, koło ósmej rano. Pracowałem u kuzyna Władysława Jabłońskiego w Jabłoni Kościelnej. Uczyłem się na krawca. Musiałem coś robić, w wojnę nie było dla młodych wiele zajęcia.

Szedłem przez pola, do gościńca. Po drodze spotkałem wozaka z mlekiem, który jechał do Szymbor. Wziął mnie na wóz i spytał: „Wiesz, że do was trzy fury żandarmów zajechały?” Nic nie wiedziałem. Pojechaliśmy do krawca. Powiedziałem: „Żarna chowaj do sąsiadów, bo Niemcy w Dobkach”. Schowaliśmy je w słomie. Wyszedłem z gumna popatrzeć z ciekawości, co się dzieje u nas. Nie szedłem daleko, bo mnie ludzie ostrzegali, żeby zostawić. „I tak nie pomogę, pomyślałem” – Antoni Jabłoński.

Zostało trzydzieści minut...

– Zobaczyłem żandarmów wchodzących na podwórko. Natychmiast schowałem się do ustępu i stoję. Żandarm wołał: „Robisz, czy nie robisz”. Musiałem wyjść. Drugi brat, Michał,

Tamtemu zacięła się „dziwka” „Oliwa” przejechał go zerkając, jak Schutzmanna padł. Usłyszałem i dałem serię po oknach. W noce było rozkazu wybić Niemców, pobiegliśmy na Mazury. Szliśmy aż do Dąbrowy Wielkiej – Raciborski, żołnierz AK w Wysokie Mazowieckie.

Godzina „zero”

Do chlewików, stojących przy drodze i przylegających do domów szepietowskich, Niemcy zaganiali I tych z końca wsi od gościńca niczego złego nie przeczuwaliśmy. Partyzantach nic nie wiedzieli, co wracali do chałup po cernicy. Kolbami zaganiali Kaczy z pięciorgiem dzieci; Władysław Michała Jabłońskiego i ich siostry; Annę Jankowską z najmłodsze dwa lata); Władysław Jabłońskiego, co ożenił się z Marianną; Pawła Jabłońskiego z Henryką i Zdzisław Jabłońskiego z Marylą; Markowiat dla ciekawości; Grzeszczuka i jego kilkunastu dzieci, które przyjechały do w młócce; osiemnastoletnią Jabłońską z Mypek, co robiła drutach piękne rzeczy; Stanisław Szymborską i Raciborską, którzy pojednali się z Panem B. bo z kościoła wracali. I B. Gołaszewskich.

Zamknęli chlewy i wrzucili wiązki granatów...

Obok chlewów leżała Maria Szepietowska, która zmarła na koło swojego domu zastrzelona.

Rachunek duszy

JOANNA GOSPODARCZYK

tumaczył w tym czasie Niemcowi, że rozłożona pierzyna w stodole jest moja. Szukali partyzantów. Zmierzyli mnie wzrokiem i... poszli na rewizję do sąsiedniego domu. Nie czekałem długo. Tak jak stałem, na letniaka, zacząłem uciekać na Szymbory. Bałem się, bo należałem do AK. Michał uciekał na Zambrowiznę. Trzeci brat, Stanisław, zatrzymany przez wachę kolejową, uciekł im na kobyłę – Jan Gołaszewski.

Zostało kilkanaście minut...

– Ruszyliśmy z Rykacz. Chłopak z naszego oddziału prowadził nas na kwaterę w Jabłoni Dobkach. Był to dom Szepietowskich, w środku wsi. Było nas wtedy ze dwunastu dobrze uzbrojonych żołnierzy AK, oddziału Kedywu. Dowodził nami podchorąży „Oliwa”. To był uczony chłopak, zginął na Czarnem. Doszliśmy nad ranem. W Dobkach mieliśmy przesiedzieć cały dzień i dalej, nocą, maszerować.

Nagle, gdzieś po ósmej rano, Stanisław Szepietowski, syn gospodyni, wpadł do izby: „Żandarmi od Mazowiecka jadą”. Przejechali przez całą wieś, na jej koniec. Podchorąży powiedział, żeby siedzieć cicho, to może nas nie odkryją. Był z nami warszawiak, szmugler. Nie wytrzymał, wyskoczył na ulicę. Złapali go. „Oliwa” przeszedł do sionki. Wymierzył w zaczajonego Niemca.

rianna Jabłońska, która trzymała kółko i kłębki wełny.

Ludzie z Kikolskich i Szymborskich Niemcy zagnali do gruszczyńców, naliczyli 92 trzaski, przeliczyli, że było więcej 96. I zwłoki Schutzmanna, szka Jaroszewicza, którego z podchorążym „Oliwą”.

Meldunek

„W godzinach porannych 1944 roku ostrzelano z ukrycia policyjny we wsi Jabłoń pow. łomżyński i zabito jednego funkcjonariusza polskiego. Walce ze znajdującymi się w bandytami podpalono wieś i lano wszystkich jej mieszkańców. Podpisał Obersturmbannführer Herbert Zimmermann.

Tego smego dnia koło południa

– Wracałam z wujem, uszyte ubranka. Po drodze spotkałam kobietę z Samsun, z dziećmi u wozie. Uciekała przed Niemcami. Powiedziała na głos: „Kobieta do domu, a tu nie ma do domu”. Zobaczyłam unoszące się dymy. Nie puścili mnie tego dnia. Dobek. Poszłam, trzymana przez brata i siostrę, dopiero po kilku dniach. Ile tam psów wron, kruków. Te chlewki stały w kamieniach, na lichej podmurówce. I tamtędy, przez drogę, ku wsi.



Ratować Ruskich!

Wieści nadchodzące ze Wschodu wydają się pozornie dobre. Przyrost naturalny w Rosji jest ostatnio ujemny, co oznacza, że więcej tam obywateli umiera, aniżeli się rodzi. Naszym odwiecznym ciemierzom grozi całkowita zagłada. Nie wiadomo, co jest tego przyczyną. Być może prasa, oswobodzona z okowów cenzury, zasiała zgniliznę antykoncepcji. A może wolna nauka ujawniła, skrywaną dotychczas skrzętnie, prawdę, że ziemia jest okrągła i ludzie zrozumieli, iż w takiej sytuacji nie da się kopulować po kątach?

Tak czy inaczej szkoda Ruskich. Oczywiście nie jako ludzi, bo wiadomo, że one wredne i bolszewiki. Ale Ruskie są nam potrzebne. I to nie tylko na bazarach. Wymarcie ich stawia nas w głupiej sytuacji. Oznacza brak zagrożenia ze Wschodu, do którego od wieków przywykliśmy i bez którego żyć nie sposób. Bez poczucia zbiorowego niebezpieczeństwa jedność, a nawet tożsamość narodu Polaków jest niemożliwa. Najbardziej nam bliski, wyciszający wszelkie wewnętrzne swary, problem: „Wejda, nie wejda”, można porównać jedynie z hamletowskim „Być albo nie być”. Gdy nam tego zabraknie pozagryzamy się, utoniemy we wzajemnych zawiściach, kołtunerii i chamstwie polskiego piekielka.

Nie ulega więc wątpliwości, że dla naszego własnego dobra Ruskich trzeba ratować i bronić jak niepodległości. Pobudzić ich wigor i potencję. Skłonić do spółkowania nawet wbrew umiłowemu chrześcijańskim wartościom. Wymaga tego nasza racja stanu.

Co może podniecić Ruskiego? Wiadomo, że wzrostowi nie kontrolowanej rozrodczości sprzyja znakomicie przede wszystkim pijaństwo. Powiedzenie, iż „nie ma brzydkich kobiet, jest tylko mało wódki”, znajduje mir wśród wszystkich, a zwłaszcza słowiańskich ludów. Pierwszym więc, strategicznym posunięciem, które winno być zrealizowane na szczeblu rządowym, musi być obniżenie w Polsce cen alkoholu do poziomu cen wody pitnej. Reszta będzie zależeć już od nas, prostych ludzi.

Ruskie, zwabione zapachem tanich spirytualii, zaczną masowo przemieszczać się do Polski. Tu będą już czekać na nich, suto zastawione butelkami, stoły. Napite Ruskie są poczciwe, łagodne i wesołe. Nasz jurny naród, bez większego trudu potrafi ich zapłodnić i to niezależnie od płci i wieku. Potem wystarczy drogich gości załadować na specjalne, podstawione przez śp. ZChN i inne organizacje antyaborcyjne, wagony, odpowiednio obszerne, by pomieściły również życia poczęte. Transport potoczy się radośnie na Wschód z odpowiednim zapasem gorzały na drogę. Zanim Ruskie wytrzeźwieją i zorientują się w sytuacji, powiją zdrowe potomstwo, które radosnym szczebiotem zapełni wkrótce bezkresne przestrzenie Matuszki Rasii.

Będziemy uratowani. Nie tylko odzyskamy krzepiące poczucie zagrożenia ze Wschodu, ale zyskamy w Ruskich bliskich krewnych, a nie tylko starszych braci, jak to dotychczas było.

WIESŁAW WENDERLICH

towskich, tuż obok chlewków. Nie było ekshumacji, bo trudno było podzielić szczątki.

W latach sześćdziesiątych stanął pomnik. Teraz sołtys Dobek, Henryk Szepietowski, syn Wiktorii Jabłońskiej i Stanisława Szepietowskiego, postanowił uczcić tę tragedię. Jego ojciec 8 marca uciekał dwa razy. Raz zawrócony przez wachę kolejową z Jabłoni Kościelnej złapał w domu kożuch i zaczął czołgać się przez mokradła. Był w przedwojennym wojsku i znał się na „wojskowej robocie”. Niemcy strzelali do niego, ale udało mu się uciec do rodziny. Potem był najbardziej poszukiwanym człowiekiem przez Niemców, którzy mieli go za partyzanta i... partyzantów, którzy bali się, że ich wyda. Gdy krążył koło Dobek, karmiła go owdowiała, nieszczęśliwa Wiktorii Jabłońska...

W majowe południe uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Jabłoni Kościelnej czyszczą ogrodzenie nowej kapliczki. Na stole w domu Szepietowskich figura Matki Boskiej. Z okna widać miejsce, gdzie stał płot, na którym zawisła młoda dziewczyna w butach oficerskich. Tak zapamiętała ją Wiktorii Szepietowska.

W niektórych został żal, że przez kilku ludzi zginęła cała wieś. Ktoś rzuca, że partyzanci byli podpici.

Edward Raciborski zaprzecza: „Nie piliśmy tej nocy”.

Męczyła go tragedia Dobek; zginęli i jego krewni. Długo nie pobyt w partyzantce...

„W tym miejscu zginęli męczeńską śmiercią mieszkańcy wsi Jabłoń-Dobki. 8.03.1944 rok. Ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Na nowej tablicy nie napisali, ilu ich było, bo czyjaś duszę można by pominąć...

ciężko się „dziesiątami” płynęła. Jak ludzie zbierali padł. Ushyszał. W porożrywane. Znalazł z paltocika Heni. Nie na Mazury. Szepietowska.

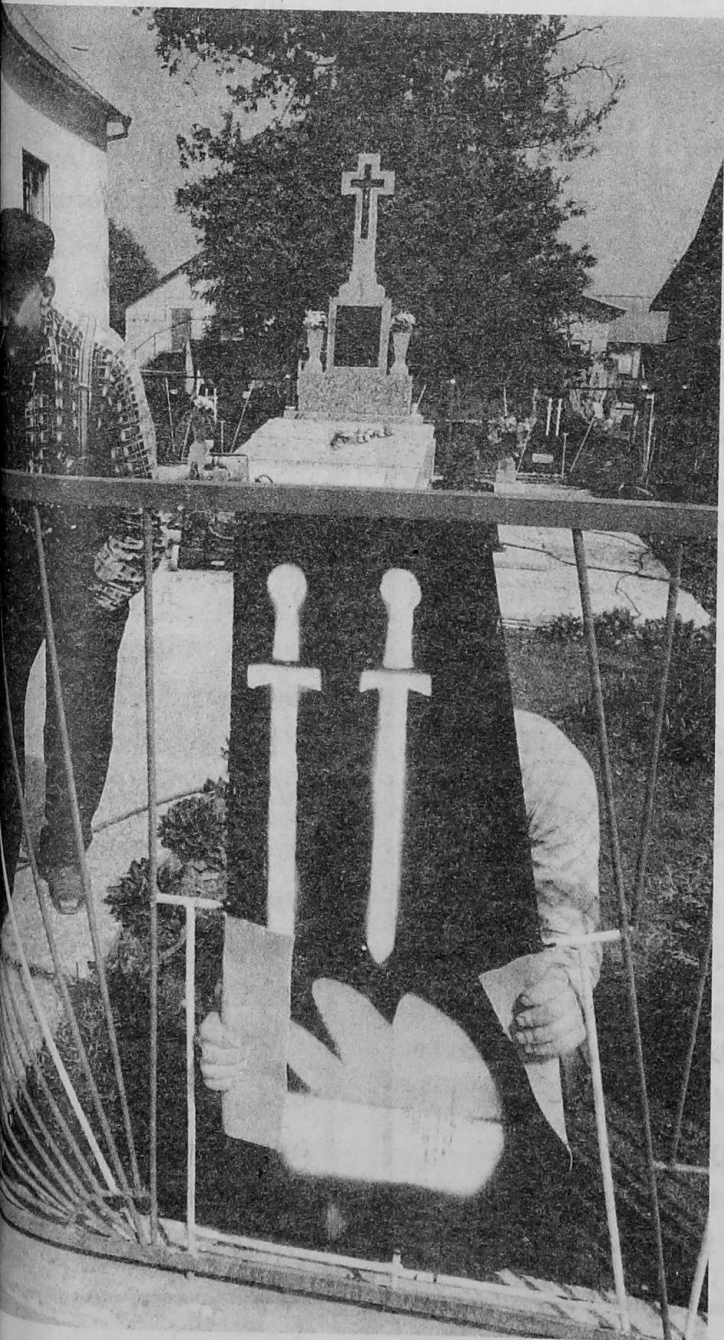
dni później...

spalili, nawet ustępy. Zginieli się sprowadzić, żeby tu nie mieszkali. Zginęła matka, żona brata i jego siostry. Miały 8, 7 i 3 lata. Sasiadów zabili pięcioro. Uratował się najstarszy, który na kowala się uczył, o chałup po cenie młodszych; ojciec, widząc zaganił Kaczę. Prowadzić do ciotki, do Jankowskiej. Nie należałem do AK. Nie (dwa lata); Wład. Co ożenił się. Marianną; Pawła. Ryką i Zdzisław.ńska, co przybie. ciekawości. i jego kilkunastu. przyjechał do. emnastoletnią. Mystek, co rob. ne rzeczy; Stan. Raciborskiego. się z Panem. wracali. I Bia.

chlewy i wrzu. wów leżała Ma. która zmarła. domu zastrzel. Jan Jabłoński.

roku później

wani mieszkańcy Dobek przed domem Szepie-



lusz
YK

iska, która k...
o i kłębki wel...
Kikolskich i S...
y zagnali do gr...
liczyli 92 tru...
ze było więc...
Schutzmann...
cza, którego z...
liwa”.

ldunek
ch porannych
zelono z ukr...
we wsi Jabł...
ego i zabito p...
onariusza po...
ującymi się w...
palono wieś i r...
h jej mieszka...
turbannu...
mermann.

nego dn...
ołudnia
z wujem,
Po drodze spo...
n, z dziećmi u...
ała przed Nie...
głos: „Kobieta...
nie ma do cz...
noszące się d...
nie tego da...
trzymana po...
ostrą, dopier...
e tam psów...
Te chlewki sta...
liczej podm...
z drogę, ku w...

Podoba mi się moje imię. Uważam, że jest oryginalne. Ciekawa jest też jego etymologia. Z łaciny „natalis” znaczy „urodzony do życia wiecznego”. Zwiastun czegoś duchowego. Kiedyś mi się nie podobało, uważałam się zresztą za szarą masę. Po prostu nie wierzyłam w siebie. Byłam zakompleksiona. Przez to chyba każdy musi przejść. Ja już przeszłam.

Pomogło mi w tym moje malarstwo.

Na tym polu też nie wierzyłam w siebie, chociaż rysowałam „od zawsze” zanim zaczęłam pisać i czytać. Ale kiedyś przyszedł do nas znajomy malarz, pokazał mu namalowany portrecik. Powiedział: „To jest zupełnie niezłe”. Ważne jest, by znaleźć w życiu punkt, na którym można się oprzeć. Cel, do którego można dążyć. Moim celem jest dążenie do perfekcjonizmu. Chciałabym doścignąć wielkich mistrzów malarzkich. To jest najważniejsze. Pomaga przeżyć najtrudniejsze chwile.

Lubię być sama. Często też sama chodzę na spacer. Daleko, za bloki. Są pola, jest las. Najbardziej lubię rysować pejzaże, nie są kapryśne. Mają swój niepowtarzalny nastrój. Przyroda daje mistyczne poczucie kontaktu z samym Bogiem. Często z Nim rozmawiam. Jest kimś, kto słucha, lecz się nie wtrąca...

Mam też wspaniałych rodziców. Inni mają problemy z rodzicami, ja żadnych. Są bardzo liberalni. Nigdy niczego mi nie zabraniali. Nawet pójsia do technikum odzieżowego. A to, że tato jest poetą, bardzo urozmaiciło moje życie. Jeździliśmy do Warszawy, spotykaliśmy się z pisarzami, malarzami. Chodziliśmy do restauracji, do teatru. Pamiętam z mego dzieciństwa długi monolog Łomnickiego, to było ciekawe. Mama jest bardzo łagodna, cierpliwa, brat (chodzi do siódmej klasy) o wielkiej energii. Często ma zwariowane pomysły. Nie ma go cały dzień, mama trochę pokrzykzy i to wszystko. Ja bym się z nim surowiej obezła.

Chyba nie założę rodziny. To by mnie krępowało w jakiś sposób. Boję się, że gdy się z kimś związę, będę tak pochłonięta wy-

chowianiem dzieci, domem, że stanę się kurą domową. Miłość? Dylemat otwarty. Nie jestem zakochana. Nie wiem, jak to będzie.

Mam inną wizję przyszłości: duży ogród, dom (pięciopokojowy), konie w stajni (by na nie patrzeć, nie jeździć; kocham konie), koty. Chciałabym tyle zrobić na moim malarstwie, by to się urzeczywistniło. Psy? Co prawda przywiązują się do ludzi, są wierne, ale nie mają takiej charyzmy, jak koty. Kot jest tajemniczy, chodzi własnymi ścieżkami, nie można go rozszyfrować. W naszym domu są dwa koty. Lubię je rysować, są świetnymi modelami, jakby czuły, że właśnie pozuja „do portretu”. Marzą mi się też podróże po całym świecie. By wszystkie cudowności przetłumaczyć na własny język. Język sztuki.

Chciałam pójść do technikum odzieżowego, bo wtedy jeszcze nie było w Łomży liceum plastycznego. W szkole podstawowej nie miałam żadnych ambicji, by sięgnąć po wyższe trofea. Ale oto właśnie powstało liceum plastyczne. Co robić? „Przecież możesz spróbować”, namówiła mnie mama. Zdałam egzaminy. Nie mogło mnie nic lepszego spotkać. Chociaż szkoła jest bardzo młodzieżowa, nie ma zwanego systemu. Najbardziej lubię kompozycję, bo nad nią pracuje się w domu. Lubię ciszę, spokój, samotność, to daje najlepsze wyniki. Lubię też grafikę.

Niedawno zaczęłam rysować portrety. Zaczęłam od swojej twarzy w lustrze. Odkryłam wiele nowych prawd. Patrzyłam na sie-

bie, jak na obcą osobę. Oddzieliłam się. Jestem na etapie wychwycenia proporcji. Ukazanie wnętrza człowieka przyjdzie później. Bywa, że moja ręką widzi coś innego, niż moje oczy. To mnie załamuje.

Kocham też książki, muzykę pop, muzykę poważną. Lubię potańczyć, ale w Łomży nie ma porządných dyskotek. Nie odpowiada mi muzyka w tych dyskotekach. W dzieciństwie moją ulubioną książką była „Ania z Zielonego Wzgórza”. Kończyłam czytać ostatni tom i zaczynałam od początku. Chciałam też mieć dziesięć dzieci i męża, wysokiego bruneta. Kiedy przyszedł czar tej książki, moje myśli się zmieniły. Teraz lubię Izaaka Singera.

Nie mogłam się umówić na wczoraj, bo miałam dziesięć lekcji; wróciłam około osiemnastej do domu. Dwa razy w tygodniu mamy raz dziewięć, raz dziesięć lekcji. Na ostatnich przysypiam. Wracam do domu, jem obiad i kładę się na godzinę. Potem siedzę do dwunastej, pierwszej w noc.

Kiedyś miałam piękny sen: płynęłam przez morze na własnej tratwie. Na brzegu palmy (to była Afryka), ludzie. Zatrzymywałam się, wychodziłam na ląd, brałam udział w różnych zdarzeniach, a potem płynęłam dalej. Pięknie, kolorowo.

Zwierzeń 17-letniej NATALII KULKI, uczennicy II klasy Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży, wysłuchała ALICJA NIEDŹWIECKA.



Taka właśnie, ostrożna, wybredna i płochliwa, jest płoć. Dlatego trzeba nie lada umiejętności, aby ją zachęcić do zainteresowania się przynętą. Do połowu używamy lekkiej wędki, żyłki nie grubszej jak 0,15-0,18 mm, zakończonych przyponem 0,10-0,12 mm i haczykiem nr 15-12 (nie większy). Spławik powinien być bardzo lekki, czuły, najlepiej samogruntujący.

Najlepsze przynęty: czerwone robaczki kompostowe, larwy muchy-plujki, dżdżownice, dojrzałe owoce.

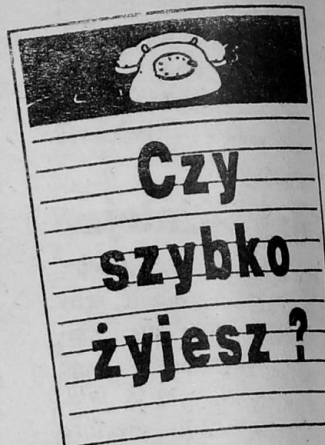
Płotki szukamy w pobliżu krzewów i zatopionych drzew, wśród podwodnych korzeni i podmytej darni.

Przed połowem dobrze jest łowisko zanęcić. Oprócz gotowych zanęt (w sklepach

wędkarskich) możemy przyrządzić je sami, najlepiej z płatków owsianych, rozgotowanych ziemniaków i otrąb. Wszystko to (w równych porcjach) mieszamy z gliną i w postaci kul opuszczamy na dno.

Płoć bierze ostrożnie, należy więc nie zwlekać ze sprężystym zacięciem.

OSTROŻNA, WYBREDNA
PŁOCHLIWA



Dowiesz się, gdy odpowiesz na poniższe pytania.

1. Zawierasz nowe przyjaźnie:

- a) co pół roku,
- b) co kilka tygodni,
- c) co drugi dzień.

2. Zerkasz na zegarek:

- a) 5 razy na dzień,
- b) 10 razy na dzień,
- c) tak często, że nie wiesz ile razy.

3. Przeglądasz stare listy:

- a) raz w miesiącu,
- b) raz w roku,
- c) raz na kilka lat.

4. Nie masz czasu na zjedzenie obiadu:

- a) raz w roku,
- b) raz na miesiąc,
- c) raz w tygodniu.

5. Zapominasz parasol:

- a) nigdy,
- b) raz w roku,
- c) raz w miesiącu.

6. Kupujesz nowy notatnik:

- a) nigdy, masz ciągle ten sam,
- b) na początku roku,
- c) raz w miesiącu.

PRZEWAGA ODPOWIEDZI „A” oznacza, że żyjesz bardzo wolno, nigdzie i prawie nigdy ci się nie spieszy.

PRZEWAGA ODPOWIEDZI „B” oznacza, że żyjesz szybko, ale w pośpiechu nie zapominasz ani o swoich obowiązkach, ani o przyjemnościach.

PRZEWAGA ODPOWIEDZI „C” oznacza, że żyjesz trochę zbyt gorączkowo i często sami wpadasz w panikę, że czymś nie zdążysz.



KONTAKTY

Pytanie intymne



Jestem kobietą samotną i moje życie seksualne jest dość skromne i dalekie od jakiegokolwiek regularności. Ostatnio pojawiły się kłopoty. Miesiączka stała się bardzo obfita, a jej regularność poważnie zachwiana. Moje współżycie, i tak rzadkie, stało się kłopotliwe i bolesne ze względu na występującą suchotę pochwy. Siostra stwierdziła, że zaczęłam przekwitać. Ale czy to możliwe, skoro mam 38 lat i rzeczywiście czuję się młodo?

Danuta

Nie należy od razu stawiać jednoznacznej diagnozy. Wiele kobiet ma podobne objawy. Obfita miesiączka i zachwiana jej regularność niekoniecznie muszą oznaczać przekwitanie, choć wystąpienie powinno skłonić do wizyty u lekarza. Podobnie rzecz ma się z suchotą pochwy. Przy nieregularnym i rzadkim współżyciu jest to objaw normalny, ale diagnozę powinien również potwierdzić lekarz.

Nie można dokładnie określić terminu przekwitania dla każdej kobiety, ponieważ jest to bardzo indywidualne. Dla niektórych okres ten zaczyna się przed czterdziestką, dla innych po pięćdziesiątce. Możliwe zatem, że w wieku 38 lat kobieta wchodzi w okres klimakterium.

Wówczas miejsce powolnego gaszenia czynności hormonalnej zajmują objawy menopauzy. Najpierw maleje, a na końcu ustaje zupełnie produkcja hormonów – estrogenów i progesteronu, które są wydzielane w okresie rozrodczym.

W pierwszym okresie klimakterium pojawiają się zaburzenia regularności cyklu miesiączkowego. Cykl może się skracać lub wydłużać. Może też zupełnie zmienić się charakter krwawień: obfitych po skąpe.

Rada w gazecie nie może zastąpić diagnozy lekarza. Rady siostry mogą wprowadzić w błąd, więc nie warto opierać się na zapas.



LEKARZ DOMOWY

Przez osiem, a czasami nawet dziesięć godzin dziennie siedzę za biurkiem. Krzyż boli często. Bywa, że rano mam kłopoty ze wstawaniem z wersalki. Potem jakoś się rozchodzę, ale następnego dnia dolegliwości wracają. Gdy ból jest szczególnie dokuczliwy, tykam tabletki. Koleżanka podpowiada mi, bym ćwiczyła. Istotnie, nie stosuję żadnej gimnastyki. Również dlatego, że boję się, iż nieodpowiednimi ćwiczeniami jeszcze sobie zaszkodzę. Jak sobie pomóc?

Grażyna

Bóle krzyża, to częsta dolegliwość przy siedzącej pracy, braku

ruchu, nieodpowiednim odżywianiu i małej odporności fizycznej.

By uniknąć tych dolegliwości albo przynajmniej je zminimalizować należy zawsze zachowywać właściwą postawę. Pamiętać o wyprostowaniu pleców i wciągnięciu brzucha. Trzeba także dbać o właściwą wagę ciała. Pomoże przy jej utrzymaniu odpowiednia dieta, w której nie powinno zabraknąć owoców oraz produktów zawierających dużo wapnia i białka (mleko, sery).

Przy wystąpieniu bólów trzeba wykonywać ćwiczenia ruchowe. Leżąc płasko na grzbiecie, przyciągać wolno za pomocą rąk nogi

aż do piersi. Pomagają także masaż kręgosłupa.

Szczególnie pomocna jest codzienna ranna gimnastyka. Powinna ona obejmować ćwiczenia wzmacniające mięśnie brzucha i kręgosłupa. Przykładowo: leżąc na plecach, podwijać nogi do piersi, wykonywać „rower” i „nożyce” (nogi w kolanach starać się mieć wyprostowane). W pozycji klęczącej posuwać ręce możliwie jak najdalej do przodu i w ten sam sposób starać się wrócić do pozycji wyjściowej.

Ulgę przyniesie także spanie wyłącznie na boku, przy lekko zgiętych nogach. Trzeba unikać spania na grzbiecie i brzuchu.

W czasie pracy należy robić częste i krótkie przerwy dla wyprostowania całego ciała. A po pracy korzystać ze spacerów i sportów rozluźniających.

POD PARAGRAFEM

Zapisałam gospodarstwo córce. Niestety, nie mogę normalnie żyć. Dokucza mi zięć, zawiodłam się na córcę, przykrości wyrządzają mi nawet wnuki. Jestem wdową i otrzymuję rentę. Teraz noszę się z zamiarem odebrania gospodarstwa. Czy w razie zwrotu gospodarstwa zostanie mi zabrana renta? Gdzie załatwić wszystkie formalności?

Henryka

O rozwiązanie umowy o przekazaniu gospodarstwa córce należy zwrócić się do sądu. Sąd, biorąc pod uwagę interes obu stron, po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności, może rozwiązać umowę. Należy być przygotowaną, że sąd będzie starał się ustalić, czy następcy postępowali wobec rolniczki w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego, czy dokuczali,

obrażali, dopuścili się przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności. Powodem rozwiązania umowy może być także długie niewywiązywanie się z obowiązków, wynikających z umowy lub z przepisów prawa. Ale istnienie którejś z wymienionych okoliczności nie przesądza jeszcze o wyniku postępowania.

Jeśli decyzją Sądu odzyska Pani gospodarstwo, wówczas będzie Pani mogła pobierać rentę rolniczą w pełnej wysokości jeszcze przez rok. Po upływie roku część uzupełniająca zostanie zawieszona.



MAM PRETENSJE DO SIEBIE

Droga Gizelo, wydawało mi się, że znalazłam to serce. Dziś widzę, że postąpiłam zbyt pochopnie. Że byłam zbyt łatwowierna i naiwna. Dlatego też piszę ten list, by dziewczyny sto razy przemyślały zanim powiedzą tak... „Tak” na jedną noc, na jeden wieczór, czy imprezę. Popiełam fatalną pomyłkę.

Już sam ślub był koszmarem.

Jego matka wyszła po godzinie, zabierając córki i zięcia. Jeszcze większym koszmarem było to, co zdarzyło się rano. Po prostu mój mąż wyjechał. Nie zadzwonił, nie odezwał się przez miesiąc. Gdyby nie ciąża (byłam w trzecim miesiącu), chyba starałabym się o unieważnienie ślubu kościelnego. A tak, cóż. Urodziłam córkę i wychowuję ją sama z matką. Nie wytrzymałam tej obojętności i oziębłości

(dzieckiem w ogóle się nie interesował), niedawno otrzymałam rozwód. Przysłała kilka groszy alimentów (bo musi) i to wszystko.

Nawet na rozwód się nie stał, tylko była teściowa.

Właściwie do nikogo nie mam pretensji, chyba do siebie. Od początku nie deklarowałam żadnej miłości. A ja, głupia... Piszę to wszystko, by mój przypadek przydał się na coś, by dziewczyny zastanowiły się bardziej ode mnie nad tym, co czynią.

Kiedy pomyślę, że moją córeczkę, którą bardzo kocham, kiedyś miałby spotkać ten sam los, to serce mi się ściska. Może ten list i moja sprawa, choć na tyle się przyda, że jakaś dziewczyna w porę się zabezpieczy albo wręcz powie „NIE”...

Martynka

OFERTY

Mieszkam w Łomży (49, wzrost średni), włosy ciemne, średnie wykształcenie, niezależna finansowo, spokojnego charakteru. Chciałabym poznać Pana w odpowiednim wieku, wysokiego, bez zobowiązań, bez nałogów i z poczuciem humoru. Odpiszę na każdy poważny list. Zdjęcia mile widziane.

Samotna

Samotny (31/169) szatyn o miłym usposobieniu pozna Panią do lat 30 (może być z dzieckiem),

ceniając szczerość i domowe ognisko. Zdjęcia mile widziane.

Sławomir Walewski

18-400 Łomża

ul. Woźniowska 9

Samotna szatynka (23/163), ceniąca szczerość, uczciwość, z poczuciem humoru, a jednocześnie troszeczkę nieśmiała, lubiąca podróże (zawód: sprzedawca), pozna kawalera (24-28 lat) o podobnym usposobieniu. Może razem znajdziemy receptę na szczęście? Zdjęcia mile widziane.

Bożena Andrzejczak

91-350 Łódź

ul. Jana 9/48

Wolny (32/172/69), bez zobowiązań, spod znaku Bliźniąt, wykształcenie średnie, techniczne (aktualnie pracujący zawodowo), przystojny szatyn o brązowych oczach, wysportowanej sylwetce, bez nałogów. Pozna inteligentną Panią o miłej aparycji do 34 lat, poważnie myślącą o założeniu rodziny. Moje zainteresowania: film, teatr, muzyka, język niemiecki, psychologia, fotografia.

Piotr Zabłocki

70-214 Szczecin

ul. 3 Maja 2a m 9

Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe po 3500 zł. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.



OSZCZERCOM STOP

List „Czytelnika z Zambrowa”, opublikowany w „Kontaktach” (21/94), nie zasługuje na polemikę, bo z oszczercami nie dyskutuje się na łamach prasy, a w sądzie. I tak też będzie – podjąłem w tym celu stosowne kroki przewidziane prawem.

Cały opublikowany tekst jest oszczerstwem i o ile niektóre KALUMNIE można przy wysiłku dobrej woli uznać na jadowicie złośliwą ocenę, to zarzuty, iż: „wzywam policję i wsadzam interesantów do więzienia” oraz „przez jedną kadencję zdołałem zbudować dom w Bielsku Podlaskim” są kłamstwem, godzącym w moje dobre imię.

Tej dobrej woli, a co więcej minimum staranności zabrakło Redakcji, gdyż u źródeł i w odpowiednich organach i urzędach w Bielsku Podlaskim można było sprawdzić, iż ani ja, ani też ktokolwiek z mojej rodziny nie posiadamy jakiegokolwiek nieruchomości (z dorobku moich rodziców zostaliśmy wywłaszczeni przez tzw. władzę ludową).

Jedynym moim majątkiem, zarówno przed jak i po upływającej kadencji, jest moje dobre imię – z którego też chcą mnie (ci sami lub podobni) wywłaszczyć – rzucając oszczerstwa. Celem ich jest wyeliminowanie mnie z kampanii wyborczej, którą to oni rozpoczęli w stylu urbanowego „Nie” (burmistrza z Łap próbowano wyeliminować, kierując do szpitala psychiatrycznego). Dlatego też, broniąc się przed oszczercami na drodze prawnej, co potrwa długo, teraz korzystam z prawa do obrony na łamach prasy.

Nie zamierzam rzucać kalumnii na tych, którzy byli autorami lub inicjatorami oszczerstwa, gdyż to nie mieści się w moich zasadach, które wywodzą się z moich korzeni – rodziny katolickiej. Tymi zasadami kierowałem się, przewodnicząc Komitetowi Obywatelskiemu „Solidarność” w latach 1989-90 i przedstawiając uzasadnione zarzuty, a nie oszczerstwa, ówczesnym prominentom, nie kryłem się za anonimami, a czyniąc to osobiście, dawałem szansę do obrony.

„Żyć w prawdzie, to być w zgodzie z własnym sumieniem” – uczył mnie tego zamordowany dziesięć lat temu ks. Jerzy Popiełuszko. Tak też staram się żyć – zarówno w rodzinie, jak też wykonując trudną i odpowiedzialną funkcję burmistrza.

W moim rozumieniu stanowisko to traktuję jako służebne wobec miasta i jego mieszkańców, a nie do robienia prywatnych interesów. Stąd nie mogę, jak inni obywa-

tele tego miasta, pełniący odpowiedzialne i kierownicze funkcje, być udziałowcem spółek, członkiem rad nadzorczych itp. Prawem jest to dopuszczalne – jednak dla mnie jest to moralnie dwuznaczne. Dlatego też przez okres swojej kadencji ja i moja rodzina niczego się nie dorobiła:

- nadal mieszkamy w lokatorskim M-3 na 4-tym piętrze (bez windy);
- nadal jeżdżę maluchem wprawdzie młodszym, ale pozostałym w spadku po zmarłym bracie;
- nie posiadam kont ani w banku polskim, ani zagranicznym;
- nie posiadam też akcji Banku Śląskiego.

Nadal jestem i żyję na takim samym poziomie, jak żyłem przed wyborami na burmistrza. Niektórzy mogą to ocenić za nieudacznictwo – ja jednak uważam, iż żyję uczciwie, jestem w zgodzie ze swoim sumieniem i to dla mnie ma większą wartość niż inne materialne dobra. Dlatego nie jest to obrona stanowiska, do którego nie byłem i nie jestem przywiązany, a obrona mojej czci. Stąd też przez okres mojej kadencji, oprócz siwych włosów i utraty zdrowia, nie straciłem swoich zasad.

Satysfakcją są dla mnie osiągnięcia miasta, a takie w ostatnim okresie są ewidentne i widoczne. Dostrzec tego nie potrafią tylko ci, którzy wykazują złą wolę i próbują je dezawuować, poniżając nie mnie, a miasto i jego mieszkańców.

Osiągnięcia i sukcesy tego miasta, a do takich zaliczyć można 7 i 4 miejsce w kraju w rankingu gmin, to nie jest zasługa burmistrza, a przede wszystkim miasta i jego mieszkańców. Udzielając wywiadów nigdy nie mówiłem (a można to sprawdzić), iż sukcesy Zambrowa, to moja zasługa – dostrzeże to każdy czytelnik – chyba, że chce to miasto poniżyć i traktować je instrumentalnie, jako cel do własnych interesów. Dlatego też szanując to miasto i mieszkańców nie poniżę się do polemiki z oszczercą – bo to byłoby dla nich obrazą, natomiast dla oszczercy – zaszczytem. Liczy się dla mnie opinia mieszkańców, którzy to miasto kochają, a nie poniżają. I takie opinie, nie tylko pozytywne, bo wiele jest braków i spraw do poprawienia, wyrażać mogą wszyscy i czynią imiennie, nigdy nie kryją się za anonimami.

To, czy w mieście jest czystiej, potrafią mieszkańcy zauważyć. Potrafią też dostrzec na starych widokówkach nie tylko owe symbole (które nie za mojej kadencji zostały zniszczone), ale także Polskiego Orła, zniszczonego rękoma zdrajców, a teraz przywróconego miastu. Przywróconego – dzięki wysiłkowi mieszkańców tego miasta, a nie „dobrowolnym zobowiązaniom” byłego posła, które, niestety, nie objawiły się w wymiarze materialnym.

W najbliższym czasie podsumuję, opisując co zastałem, a co zostało zrobione i ile to kosztowało, a także jakie koszty poniosło miasto, naprawiając wady i usterki rozpoczętych przed 1990 r. nie tylko priorytetowych inwestycji miejskich. Opiszę to w miesięczniku Rady Miejskiej, która nie jest towarzystwem wzajemnej adoracji burmistrza. Podsumowanie 4 lat pozwoli mieszkańcom na obiektywną i sprawiedliwą ocenę mojej pracy i pracy całej Rady Miejskiej.

Sprawiedliwa ocena nie wyraża się w postaci anonimowego oszczerstwa, które porównać mogę do gróźb otrzymywanych telefonicznie (może źródło to samo) – co było przyczyną zmiany numeru telefonu. Znajac me-

tody, zapewne to oszczerstwo nie było ostatnim.

Celem zamierzonych oszczerstw jest wyeliminowanie mnie z wyborów – odpowiadam więc autonom anonimowi, iż tak jak nie udało się mnie kupić czy też wciągnąć w układy, abym był wygodnym i posłusznym, tak też teraz nie uda się wam mnie oczernić, rzucając oszczerstwa. Bo nie wy będziecie mnie oceniać, a ocenią mieszkańcy Zambrowa, którzy potrafią odróżnić prawdę od kłamstwa, a was odrzucę jak oset z pola, na którym ciężko, ale uczciwie pracujemy wszyscy.

Lech Feszler
burmistrz Zambrowa

OŚWIADCZENIE

Rady Miejskiej w Zambrowie z dnia 24 maja 1994 r.

W „Kontaktach” (nr 21/94) ukazał się list „Czytelnika z Zambrowa”, będący brutalnym atakiem na Burmistrza Zambrowa Lecha Feszlera, a pośrednio także na Radę Miasta.

Czas, okoliczności i forma tego ataku jednoznacznie pozwalają stwierdzić, że jest to element kampanii wyborczej przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi. List „Czytelnika z Zambrowa” jest pełen pomówień, oszczerstw i oskarżeń. Autor listu nie miał odwagi podpisać się pod nim imieniem i nazwiskiem. Protestujemy przeciw takiej formie dyskusji. Domagamy się od redakcji „Kontaktów”, która publikując ten anonimowy paszkwil wzięła część odpowiedzialności na siebie, umożliwienia otwartej dyskusji z autorem. Nie sposób bowiem polemizować z anonimowo przedstawionymi oszczerstwami i pomówieniami.

Czas i miejsce takiej dyskusji – do ustalenia. Inicjatywę w tej sprawie pozostawiamy redakcji „Kontaktów”.

Czyżby anonimowe opluwanie i obrzucanie błotem stało się normą naszego życia publicznego?

Rada Miejska
w Zambrowie

Od redakcji: autor listu nie wyraził zgody na ujawnienie nazwiska, zatem publiczna dyskusja z nim przedstawicieli Rady Miejskiej jest niemożliwa.

Jestem zdziwiony, że w tygodniku, który w ostatnich latach stał się pismem dążącym do obiektywnej oceny otaczającej nas rzeczywistości, zamieszczono list (jego autor nie zechciał podać swego nazwiska), zawierający szereg pomówień w stosunku do burmistrza Zambrowa, P. L. Feszlera.

Sądzę, że jest to rozpoczęcie negatywnej kampanii wyborczej do władz samorządowych. „Czytelnik z Zambrowa” działa tu zapewne w myśl znanej zasady: „należy obrzucić kogoś błotem, a na pewno jakaś jego część się przyklei”.

Jestem daleki od tego, by bezkrytycznie patrzeć na poczynania jakiegokolwiek władzy, jednak sposób, w jaki potraktowano osobę P. Feszlera uraga przyzwoitości. Jestem rodowitym zambrowianinem i mogę ocenić pracę burmistrza na tle pracy poprzedniej władzy terenowej w Zambrowie.

Warto tu przypomnieć, że po intensywnej rozbudowie miasta w latach 50-tych i 60-tych nastąpiła stagnacja. I tak planowana w latach 70-tych budowa szkoły na ul. Grabowskiej przez 20 lat nie mogła się doczekać realizacji, choć dochodziło do kolejnych poważnych wypadków drogowych przy przechodzeniu dzieci z osiedla do szkoły znajdującej się po przeciwnej stronie ruchliwej szosy Warszawa-Białystok. Wiem, ile zacho-

budowę tak potrzebnej szkoły, gdyż jako poseł pomagałem burmistrzowi otwierać drzwi do różnych urzędów w Łomży i w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

O tym, jak usilne starania czynił burmistrz na rzecz budowy oczyszczalni ścieków, już w „Kontaktach” pisałoście.

Poprzednie władze nie zadbały też o przygotowanie wysypiska śmieci dla Zambrowa. Dla wielu gmin jest to dziś problem wręcz nie do rozwiązania, tak bardzo ludzie się bronią przed lokalizacją wysypiska w pobliżu ich domostw lub pól.

Burmistrz podjął więc trudne rozmowy (w których też uczestniczyłem) z Warszawskim Okręgiem Wojskowym, w celu uzyskania terenu na pobliskim poligonie.

Autor listu zarzuca burmistrzowi, że nic nie zrobił dla bezrobotnych w mieście. Ponieważ stopa bezrobocia w Zambrowie nie kwalifikowała miasta do rejonu zagrożonego strukturalnym bezrobociem, obaj z burmistrzem kilkakrotnie byliśmy u ministra pracy w celu zdobycia dodatkowych funduszy na uruchomienie robót publicznych. Jak się okazało burmistrz Zambrowa był jednym z pierwszych, którzy się o takie pieniądze upomnieli.

Jako inicjator odbudowy Pomnika Powstania Styczniowego jest mi przykro, że autor listu pisze o nim lekceważeniem i ironią.

Nie podejmuję się tu odpierania wszystkich zarzutów postawionych przeciw burmistrzowi, gdyż lepiej zrobiłby to on sam lub ktoś z Rady Miasta, wspominałem jedynie o sprawach, z którymi osobiście miałem do czynienia.

Jeżeli zaś chodzi o ostatni zarzut, jakoby p. Feszler pobudował sobie dom w Bielsku Podlaskim, to muszę powiedzieć, że jestem lepszy, bo opinii zapewne tych samych „czytelników” w czasie dwóch lat sprawowania funkcji publicznej dorobiłem się pięciopokojowego mieszkania i w Łomży.

Z poważaniem

Marek Rutkowski

„Z BŁYSKIEM” PRZEPRASZAM

W związku z opublikowaniem mojego listu („Kontakty” nr 21/94) proszę redakcję o opublikowanie następującego:

Z ubolewaniem stwierdzam, że informacja zawarta we fragmencie „Największa chwała mi za to, że przez jedną kadencję zdołałem zbudować dom w Bielsku Podlaskim” jest nieprawdziwa. Szczerze przeproszam Pana Burmistrza i Czytelnika. Pragnę podkreślić, że mój list nie był początkiem walki przedwyborczej (nie należę do żadnej partii, której nie układam; nie kandyduję), lecz osobistą refleksją obywatela nad działaniami władz miasta. Dlatego nie widziałem i nie widzę potrzeby ujawnienia swego nazwiska, aby mimo woli nie być wciągniętym i wykorzystanym w wyborczej walce.

Błędem z mojej strony było też uogólnienie, iż: „...gdy interesanci biją czołem przed wysokim urzędnikiem burmistrza, a potrafią się wykiwać o swoje prawa, wzywam policję i wsadzam ich do więzienia”. Osobiście jest mi znany jeden przypadek tego typu. Ocena, czy wzywając policję postąpił słusznie czy nie, może być różna. We mnie natomiast reakcja urzędnika w stosunku do interesanta budzi sprzeciw. Uważam, że powinny być wypracowane metody działania urzędu w nieporozumieniach i konfliktowych sprawach.

Czytelnik
z Zambrowa





Opowieści kapliczne

We wsi Góra biegnie droga, tzw. śmiertelna, przy której, około 200 metrów od wsi, stoi na wzgórzu krzyż. Gdy mieszkaniec naszej wsi umrze, jest niesiony przez ludzi drogą. Przy krzyżu śpiewa się Anioł Pański. Następnie rodzina zmarłego prosi mieszkańców wsi o przebaczenie zmarłemu, bo za życia mógł komuś wyrządzić jakąś krzywdę. Ludzie trzy razy mówią: „Niech mu Bóg przebaczy”. Po tym ceremoniale trumna ze zwłokami zostaje odwożona do kościoła w Krypie.

BOGDAN STACHURSKI

Góra
(woj. białostockie)

Drodzy Czytelnicy. W każdej wsi, w każdej osadzie, w każ-

dym miasteczku, na wielu rozstajach dróg witają nas kapliczki i krzyże. Powstały w różnym czasie, w różnych okolicznościach, z różnych powodów. O większości z nich krążą ciekawe, barwne, niekiedy dramatyczne opowieści. W cyklu „Opowieści kapliczne” pragniemy wszystkie te historie, przekazywane z pokolenia na pokolenie zapisać i utrwalić. Dlatego prosimy: spiszcie to wszystko, co wiecie o tych miejscach w swojej miejscowości lub okolicy. Przyślijcie do redakcji („Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża), niech to będzie Wasza rubryka. Wszyscy autorzy opowieści kaplicznych otrzymają piękne książki ufundowane przez Wydawnictwo „Łuk” z Białego-stoku.

PODRÓŻE DO JEROZOLIMY

Betania

Idąc śladami Chrystusa Pana przybyłem do Betanii, w której zamieszkiwał Łazarz ze swymi siostrami: Marią i Martą.

Zajrzała śmierć do domu,
Gdzie siostry mieszkały z bratem.

Każda z siostr była inna:

Marta praktyczna, zaradna.

A Maria wszystko opuści

By sercem zatonać w Słowie.

Teraz zabrakło mi brata.

Już czwarty dzień Łazarz w grobie”.

Zebrał się na miejscu, gdzie Chrystus Pan okazał ludzką miłość oraz moc Bożą: wskrzesił Łazarza. To, uczynił wtedy, było dla uczniów oraz dla tłumów tam obecnych (i dla nas dzisiaj) znakiem życia, które nie zna już śmierci.

Betania po hebrajsku oznacza „dom ubogich”. Była to za czasów Chrystusa miejscowość na wschodnim zboczu Góry Oliwnej, przy drodze z Jerozolimy do Jerycha.

Betania do dzisiaj pozostała wioską. W języku arabskim nazywa się: El-Azarije.

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa była miejscem szczególnym. Historyk Euzebiusz, żyjący w latach 263-330 wspomina, że w Betanii była krypta na grobie Łazarza. Święty Hieronim pisze w 390 roku, że na grobie Łazarza wzniesiono kościół. Prawdziwość tych informacji potwierdzają liczne dokumenty historyczne.

Dzisiaj Betanię zamieszkuje ludność muzułmańska. Grób Łazarza znajduje się pod muzułmańskim meczetem i pod kopułą muzułmańskiej rodziny. Jest wykuty w miękkiej skale pokrytej marmurem w czasach bizantyjskich.

Obok grobu Łazarza jest nowy kościół Łazarza. Został wzniesiony w latach 1952-1953 na ruinach dawnych kościołów. W latach 1952-1953 na ruinach dawnych kościołów. Na terenie znajdują się trzy mozaiki, przedstawiające sceny z życia Łazarza: wskrzeszenie Łazarza i rozmowa Jezusa z Martą i Marią. Światło pada do wnętrza kościoła przez okno zwane oculus (oko), znajdujące się w kopule. U podstawy kościoła widoczny jest łaciński napis: „Kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki”.

W kościele św. Łazarza sprawował Najświętszą Ofiarę, głosił Ewangelię, śpiewał i zmartwychwstał Chrystus. W Betanii przewodnią w Liturgii Słowa – był dar życia, który otrzymujemy przez zmartwychwstanie.

ks. JAN ŻELAZNY

Elia Kazan (właśc. E.Kazandzoglus), amerykański reżyser, aktor i pisarz pochodzenia greckiego urodził się w 1909 roku. W latach 1932-1941 związany był z Group Theatre.

Jest autorem wielu inscenizacji teatralnych oraz filmów i ekranizacji własnych powieści.

JANUSZ BERNER

Dubler

Kolejna książka autora głośnego „Układu” (1968) opowiada o losach dwóch aktorów amerykańskich, którzy żyją w świecie, gdzie obowiązuje kult rywalizacji i sukcesu za wszelką cenę.

Sytuację aktora w tym świecie wyrażają słowa rozczarowanego artysty sceny: „Od kiedy pamięć sięga, widzieliśmy jak najlepsi wśród nas wkładają całe serce w grę, spalają się w grze – a potem znikają odrzuć do lamusa, umierają, zanim umrą naprawdę”.

Powieść Kazana zawiera zapisy wielu uwag, refleksji, spostrzeżeń doświadczonego reżysera i aktora.

W pierwszym rozdziale czytamy: „W każdym spektaklu – mówił mój przyjaciel Sidney – jest scena bomba, w której następuje popis i rozrachunek aktora. Nie potrzebujesz porywać publiczności przez całą sztukę, jeżeli tylko należycie wygrasz ten finisz. A jeżeli tego nie potrafisz, to już wszystko jedno, żebyś był nie wiem jaki wielki przez cały czas aż do tej sceny. Decyduje koniec. (...)”

Sidney, ten mój ojciec przybrany, nigdy nie dawał spokoju. Jemu zawdzięczam mój start w teatrze i nigdy mi już nie popuścił. Nawet później, kiedy bili się o mnie dyrektorzy, a on nie mógł dostać pracy, nawet wtedy udzielał mi rad – nie tylko w sprawach teatralnych, ale i we wszystkich innych. (...)”

Staremu Sidneyowi chodziło (...) o to, że brakowało mi nie tylko temperamentu na scenie, ale namiętności w życiu. Nie zachowywałem się tak, jak według Sidneya artysta powinien!”

Elia Kazan: „Dubler”, przełożył Jan Aleksandrowicz, drugie wydanie polskie PULS, Londyn 1993, s. 405.

RADY NIE OD PARADY

Uwaga! Gaz!

Ze względu na przypadki tragicznych (ostatnio we Wrocławiu) wypadków z gazem, przerywamy w tej rubryce cykl o gieldzie; wrócimy do niego za tydzień.

• Nie wolno przechowywać i używać butli powyżej 11 kg; ustawiać jej w innym położeniu niż pionowe i bez zabezpieczenia przed upadkiem; umieszczać bliżej niż 1,5 m od źródła ciepła oraz 1 m od instalacji i urządzeń elektrycznych, powodujących iskrzenie.

• W instalacjach na gaz ziemny należy zwracać szczególną uwagę na pojawienie się jakichkolwiek niebezpieczeństw (gaz ziemny jest wyraźnie wyczuwalny). W przypadku zaniku ciśnienia w instalacji należy pozamykać zawory wszystkich odbiorników gazu.

• Gdy po wejściu do pomieszczenia poczujesz zapach gazu: nie włączaj i nie wyłączaj światła i innych odbiorników prądu, jeśli to możliwe; zamknij wypływ gazu w instalacji, a w przypadku butli – usuń ją z pomieszczenia na otwarty teren z daleka od ognia; ostrzeż wszystkich przed używaniem ognia i zbliżaniem się do zagrożonego pomieszczenia; otwórz okna i drzwi. Przy nieszczelnosci instalacji na gaz ziemny należy zamknąć dopływ i powiadomić straż pożarną (tel. 998) oraz gazownię (w Łomży tel. 18-24-91 w godz. 7.00-15.00).

• Gdy wybuchnie pożar pomieszczenia, w którym znajduje się butla z gazem lub pomieszczeń sąsiednich należy: ochłodzić wodą powierzchnię butli i usunąć z zagrożonego pomieszczenia. Jeżeli to niemożliwe, ochłodzić ją wodą i ostrzec o niebezpieczeństwie wybuchu; natychmiast powiadomić straż pożarną.

W tym roku w województwie straż pożarna interweniowała trzykrotnie w zdarzeniach związanych z gazem.





KRONIKA POLICYJNA

ARESZTY I DOZORY POLICJI

• Prokurator rejonowy w Łomży aresztował tymczasowo Arttu O., obywatela Finlandii, podejrzanego o kierowanie pod wpływem alkoholu (1,1 prom.) toyotą na trasie Łomża-Stawiski i spowodowanie wypadku drogowego, w którym cztery osoby doznały obrażeń ciała. Aresztował tymczasowo również 25-letniego Marka R. 19-letniego Piotra G., 18-letniego Tomasza W. i 25-letniego Roberta K. z Łomży, podejrzanych o kolportowanie fałszywych banknotów o nominałach 100 tys., 500 tys. i 1 mln zł. Zastosował dozór policji wobec 24-letniego Roberta K. z Podgórza (gm. Łomża) i zastosował poręczenie majątkowe w kwocie 6 mln zł wobec 36-letniego Jana K. z Wiśniówka (gm. Kołaki Kościelne), podejrzanych o kradzież betoniarki wartości 5 mln zł na szkodę Marka P. Zastosował dozór policji wobec 18-letniego Dariusza K. z Łomży i 18-letniego Mariusza K. z Makowa Mazowieckiego (woj. ostrołęckie), podejrzanych o włamanie do dwóch samochodów i kradzież radioodtwarzaczy wartości 3,4 mln zł na szkodę Jana T. i Wojciecha K. Zastosował poręczenie majątkowe w kwocie 15 mln zł wobec 24-letniego Roberta P. z Łomży podejrzanego o kierowanie pod wpływem alkoholu (2,3 prom.) polonezem i spowodowanie wypadku, w którym pięć osób doznało obrażeń ciała.

SAMOBÓJSTWA

• W Owieczkach (gm. Goniądz) wskoczył do studni i utopił się 63-letni Antoni P., cierpiący na chorobę psychiczną.

• W Dębnikach (gm. Rutki), w stodole, powiesił się 33-letni Kazimierz U. miejscowy.

WYPADKI DROGOWE

• W Wysokiem Mazowieckiem na ul. Długiej kierujący fiatem 125p Sławomir P., miejscowy, będąc w stanie nietrzeźwym (2,01 prom.), najechał na chodnik i potrafił Stefanię Ch., także z Wysokiego Mazowieckiego. Na skutek doznanych obrażeń kobieta zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawca tragedii został tymczasowo aresztowany.

• W pobliżu Tamy (gm. Rajgród) kierujący audi, Wojciech K. z Rajgrodu, na łuku drogi, rozwinął nadmierną prędkość i uderzył w drzewo. W wyniku wypadku kierowca i pasażerka, Marzena M. z Rajgrodu, doznali lekkich obrażeń ciała. Alkomat wykazał we krwi kierowcy 0,83 prom. alkoholu.

• Na drodze Ostroże-Srebrna kierujący bmw Krzysztof K. z Chomentowa (gm. Śniadowo) zjechał z drogi i uderzył w drzewo. Kierowca i jego trzech pasażerów doznali obrażeń ciała.

• W Łomży na skrzyżowaniu ul. Sikorskiego i Al. Legionów kierujący nissanem Bronisław P., miejscowy, na przejściu dla pieszych potrafił Stefana K. z Czarnocina (gm. Piątnica), który doznał obrażeń ciała.

POŻARY

• W Podgórzu (gm. Łomża) częściowo spłonął dom Wacława A. Straty około 50 mln zł. Przyczyną pożaru było zwarcie w instalacji elektrycznej.

• W Grajewie w zwirowni przy Zakładach Płyt Wiórowych znaleziono spalonego volkswagena Andrzeja O., którego kradzież zgłosił tego samego dnia.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

• Ze Szkoły Podstawowej w Sławcu (gm. Nowogród) przepadł sprzęt radiofoniczny. Straty 20 mln zł.

• W Mężeninie (gm. Rutki) z baru Zofii Z. z Zambrowa zniknęła alkohol, papierosy, ekspres do kawy i kuchenka mikrofalowa. Straty około 15 mln zł.

• Z parkingu odjechał w nieznane polonez Ludwika G. z Łomży.

• W Grajewie z wystawy sklepu Leszka G. ktoś ukradł 2 odkurzacze wartości 4,3 mln zł.

• W Kielcach Starych (gm. Kolno) z pobocza drogi zniknęła barakowóz wartości około 50 mln zł na szkodę Przedsiębiorstwa Drogowo-Mostowego w Łomży.

• W Zambrowie z mieszkania Marii G. przepadło 10 mln zł, 50 dolarów, złota biżuteria i zegarek. Straty około 15 mln zł.

• Z pastwiska w pobliżu Zbójnej zniknęła krowa wartości około 8 mln zł na szkodę Józefa L.

• Zofia S. z Niemiec na Starym Rynku w Łomży straciła 2 portmonetki z pieniędzmi w kwocie 4 mln zł, paszport i prawo jazdy.

INNE

• Personel hotelu „Zacisze” w Łomży znalazł w pokoju zwłoki gościa, 51-letniego Tadeusza S. Przyczyny zgonu nie ustalono.

• W Chmielewie (gm. Zaręby Kościelne) w mieszkaniu Kazimierza M., podczas libacji alkoholowej, doszło do kłótni między gospodarzem a Marianem W., miejscowym. Następnego dnia rano Marian W. został znaleziony w pobliżu mieszkania z ranami twarzy. Lekarz stwierdził u poszkodowanego ostry nieżył przewodu pokarmowego na skutek kilkunastodniowego „ciagu alkoholowego”. Ponieważ stan chorego pogorszył się, został przewieziony do szpitala. Niestety, nie udało się uratować mu życia; Marian W. zmarł podczas operacji.



SPORT

PIŁKA NOŻNA

Walkowerem wygrali zaległy mecz w klasie okręgowej białostocko-łomżyńskiej piłkarze lidera ŁKS Łomża z Cresowia Siemiatycze. Drużyna gości nie przyjechała na mecz do Łomży.

Mistrzem województwa szkół podstawowych w piłce nożnej została drużyna z SP 2 w Szczuczynie. Kolejne miejsca zajęły SP 5 Zambrów i SP Czyżew. Zwycięzców trenuje Ireneusz Parypa.

ZAPASY

W Szczuczynie odbyły się otwarte mistrzostwa województwa w zapasach w stylu wolnym zorganizowane przez LZS. W poszczególnych kategoriach wagowych wygrali: Jacek Zieliński, Daniel Tunkiewicz (obaj MAMRY Giżycko), Marcin Wiliński (WARMIA Grajewo), Adam Chludziński (BUDOWLANI Łomża), Tomasz Drobiński, Dariusz Owsianko, Robert Drobiński, Karol Koński (wszyscy WISSA Szczuczyn), Tomasz Janiszewski (GWARDIA Warszawa), Karol Dembiński (WISSA), Piotr Tałała i Wojciech Dyśko (obaj METALOWIEC Białystok). Wśród dziewcząt: Monika Nadolna, Wioletta Borawska (obie BUDOWLANI Łomża) i Jolanta Bezdzieta (WISSA).

WIELKI SHOW W KOLNIE

W niedzielę, 12 czerwca, z okazji 90-lecia straży pożarnej w Kolnie, na stadionie miejskim odbędzie się wielki show sportowo-rozrywkowy. Już dziś zapraszamy na pokaz balonowy, lot śmigłowcem, loterię fantową, występ zespołu „Łomża”. Szczegóły za tydzień.

PANI URSZULI USZYŃSKIEJ
pracownikowi Wojewódzkiego Urzędu
Pracy w Łomży z powodu śmierci

OJCA

wyrazy głębokiego współczucia
składają
Kierownictwo i współpracownicy.



Wyrazy głębokiego
współczucia
RODZINIE
z powodu śmierci
IGNACEGO USZYŃSKIEGO
Dyrektora WSKiOR w Łomży,
składają pracownicy
Oddziałów Rejonowych
i WSKiOR w Łomży.



Wyrazy najserdeczniejszego
współczucia

inż. Lucynie Konopka
z-cy Dyrektora OW BGŻ w Łomży
z powodu tragicznej śmierci

SYNA KAROLA

składają: Zarząd i pracownicy
Bonafröst-Chojny
Spółka z o.o. w Jezioru.



KONTAKTY



SPRZEDAM PIĘTROWY dom w centrum Zambrowa, Wodna 3.

K-1416-o

SZUKAM UMEBLOWANEGO mieszkania z telefonem. Tel. 16-40-32.

K-1469-oo

OKNA SZWEDZKIE z żaluzjami w różnych rozmiarach, ceny od 1.150.000 do 1.500.000; drzwi balkonowe. Piątnica, Włoszowska 12, tel. 17-12-05.

Fak. 263

SPRZEDAM PRZYCZEPKĘ NIEWIADÓW, mało używaną. Łomża, tel. 182-824.

K-1365

SPRZEDAM DZIAŁKĘ budowlaną. Zawady Wieś 17.

K-1480

SPRZEDAM - wynajem M-4, wiadomośc: Łomża, ul. Ks. Anny 2/22.

K-1481

VW GOLF III (1992.XI), 1,4, 10.000 km, czarny. Łomża, 186-267.

K-1482

SPRZEDAM FIATA 125p (1979). Łomża, 184-528, po 19.00.

K-1483

SPRZEDAM FIAT 126p (1989 r.). Łomża, 188-506.

K-1484

SPRZEDAM SZEREGÓWKĘ w stanie surowym na os. „Maria” oraz działkę 1900 m kw. Łomża, 16-24-51 wew. 256.

K-1485

SPRZEDAM FIAT 126 (1986 r.). Łomża, Berlinga 11/9.

K-1486

SPRZEDAM GOSPODARSTWO rolne (12 ha) z budynkami, sprzętem rolniczym. Łomża, 187-526, po 15.00.

K-1487

SPRZEDAM TANIO dachówkę ocynkowaną 180 m. Łomża, ul. Zawadzka 20, tel. 16-20-50.

K-1488

SPRZEDAM PRZYCZEPĘ campingową N 126E; Polonez Truck 1,6 (1993 r.); łóżeczko z materacem, wózek głęboki i spacerowy. Łomża, 184-222.

K-1422

SPRZEDAM M-3 Zambrow, 71-32-20.

K-1490

POTRZEBNA POMOC do dzieci 1,5 i 3 lata. Łomża, tel. 18-39-73, po godz. 15.30.

K-1492

SPRZEDAM DZIAŁKI budowlane 14 i 13 arów. Łomża, tel. 160-829.

K-1493

M-3 (49 m kw.) własnościowe sprzedam. Lokalizacja ul. Małachowskiego, tel. 188-653.

K-1494

POTRZEBNA POMOC do dziecka (od 6.30-10.00). Piątnica, tel. 19-10-75.

K-1495-o

SPRZEDAM URSUS C-330M, 5-letni. Tadeusz Kozioł, Czerwone 63, gm. Kolno.

K-1496

ALERGICZNE TESTY WE KRWI. Łomża: pobieranie, tel. 180-785, informacja, tel. 164-663.

K-1497-o

SPRZEDAM M-3 (ok. 49 m kw.) własnościowe. Łomża, tel. 188-162.

K-1498-o

OKAZJA: działka rzemieślnicza w centrum Łomży, tel. 16-62-26.

Fakt. 265-o

NIERUCHOMOŚCI: Kupno, sprzedaż, wynajem. Biuro Ogłoszeń: „Rzeczpospolita”, „Super Express”, „TOP”, „TYTAN”, Łomża, ul. Polowa 45/204, tel. 16-62-26.

Fakt. 265-o

PRZYCZEPKĘ RUSKĄ sprzedam (18-74-90, po 15.00).

K-1499

ZESPÓŁ „FLESZ”. Łomża, tel. 187-332.

K-1501

SPRZEDAM DZIAŁKĘ budowlaną Jedwabne. Łomża, tel. 16-47-22.

K-1502

PRZYJMĘ UCZENNICĘ na fryzję. Łomża, 16-66-73.

K-1503

SPRZEDAM TRABANTA (1987). Wyposażenie ciemni fotogr. czarno-białej. Łomża, tel. 185-991.

K-1504

SPRZEDAM SAMOCHÓD Jelcz-wywrotka z przyczepą. Konarzyce 18, tel. 17-75-39.

K-1505

SPRZEDAM KOMBAJN zbożowy „CLAAS”. Konarzyce 107, tel. 17-75-91 (Łomżyńskie).

K-1506

KUPIĘ CIĄGNIK C-360, w dobrym stanie. Łomża, tel. 180-381.

K-1510

GABINET PIELEGNACJI paznokci. Łomża, Dworna 37, tel. 165-078.

K-1511-o

SPRZEDAM 15 ha z budynkami w Bronowie. Bank Wizna, tel. 17-60-12.

K-1513-o

SPRZEDAM SEGMENT na wysoki połysk 4,5 m. Łomża, tel. 16-60-61.

K-1517

REFLEKTORY do ciężarowego Mercedesa. Łomża, 16-60-61.

K-1517

SPRZEDAM DOM JEDNORODZINNY z zabudowaniami gospodarczymi. Trzciannę, tel. 122.

K-1516

SPRZEDAM DZIAŁKI budowlane. Łomża, tel. 16-67-12 lub 18-55-09.

K-1516

BANK ROZWOJU SA „ROL-BANK” w Łomży sprzedaje działkę rekreacyjną o pow. 830 m kw. wraz z chatą kurpiowską, położoną obok wsi Pianki, gm. Zbójna. Informacja: Łomża, tel. 16-24-73, po 16.00, 160-105.

K-1518

OKAZJA! Sprzedam dom w Łomży, stan surowy zamknięty. Tel. 16-62-26.

Fak. 269

SPRZEDAM Polonez Caro (1992 rok). Łomża, 18-26-25.

K-1519

KUPIĘ ŁADĘ Samarę. Łomża, 160-572.

K-1520

SPRZEDAM FIAT 126P (1982 r.). Łomża, tel. 180-357.

K-1521

SKUPUJEMY TOPOŁĘ tartaczną w dłuższy lub pociętą według uzgodnionych wymiarów z dostawą do Nowogrodu. Łomża, tel. 16-62-26.

Fak. 221-o

SPRZEDAM FSO 1500 ME (1988 rok). Łomża, 18-65-45.

K-1528

SPRZEDAM PRZYCZEPĘ 10 ton, stan dobry. Parlejewo, tel. 81.

K-z

BOAZERIA I PARKIET liściasty.

17-200 Hajnówka, ul. Magazynowa 3, tel. 45-05.

K-1520-o

M-1 DO WYNAJĘCIA. 18-72-49.

K-1522

LOKAL HANDLOWO-USŁUGOWY do wynajęcia przy Al. Legionów 30, tel. 17-61-14, po 18.00.

K-1523

SPRZEDAM ŁADA 2107 (1989) lub zamienię (kupię) Scorpio, Sierra combi lub podobny 86/88. Łomża, 16-27-63 9-18; wieczorem 18-59-69.

K-1524

KUPIĘ GARAŻ blaszak rozkładany. Łomża, ul. Obrońców Łomży 22.

K-1525

SPRZEDAM SAMOCHÓD Łada (1986 rok). Łomża, tel. 181-197.

K-1526

SPRZEDAM DZIAŁKĘ w miejscowości Duchnów k/Warszawy przy trasie Warszawa - Mińsk Mazowiecki, uzbrojona, gaz, siła, woda, pow. 2 ha oraz samochód z naczepą „Tatra” rok prod. 1990, przeb. 90.000 km, stan idealny. Wiadomośc: Andrzej Godlewski, Anin k/Warszawy, ul. Marysińska 3, „Kotwica” tel. 12-02-26 lub 15-28-79.

K-1527

SPRZEDAM DACIA (1991). Zbójna, Suchy Borek 7. Łomża, 180-033.

K-1532

SPRZEDAM M-3, II p. w Łomży, tel. 18-13-89.

K-1531

(1988) PONTIAC Lemans. Łomża, 180-131.

K-1530

SPRZEDAM SUCHE BALE 5 i 7, żerdzie rusztowaniowe. Łomża, 187-085, po 16.00.

K-1534

POLONEZA 1500 (rok prod. 1992) sprzedam. Zambrow, tel. 71-29-35.

K-1536

KUPIĘ 126p, dwuletni. Łomża, 188-286.

K-1537

MERCEDESA 115 sprzedam. Łomża, 160-299.

K-1538

1 HA LUB 2 sprzedam w Łomży, tel. 160-299.

K-1538

PRACA 300-500 tys. dziennie, tel. 189-441, wew. 43.

K-1535

CHCESZ MIEĆ WSPANIAŁE wakacje za swoje pieniądze. Zadzwoń: 166-533 „CESAR”. Poznasz nowych ludzi, nową pracę. Zarobisz nowe pieniądze. Czekamy na Ciebie! Łomża, Dmowskiego (rzemieślnik), 6.VI, poniedziałek-piątek (10-16).

Fak. 273-o

SPRZEDAM KOPARKO-ŁADOWARKĘ „Ostrówek” K-0162, (rok prod. 89), agregat tynkarski ATM-37 s/p. Łomża, tel. 188-716.

Fakt. 273

(OGŁOSZENIA DROBNE „KONTAKTÓW” przez miesiąc znajdują się w komputerowym banku Informacji Handlowo-Usługowej, tel. 957. Zadzwoń, sprawdź!)

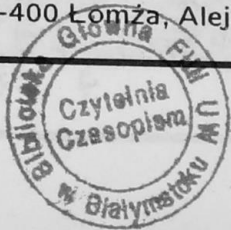
Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA

p. BOŻENIE ZAŁĘSKIEJ składają pracownicy Oddziału Dziecięcego Obserwacyjno-Zakaźnego WSzZ w Łomży.



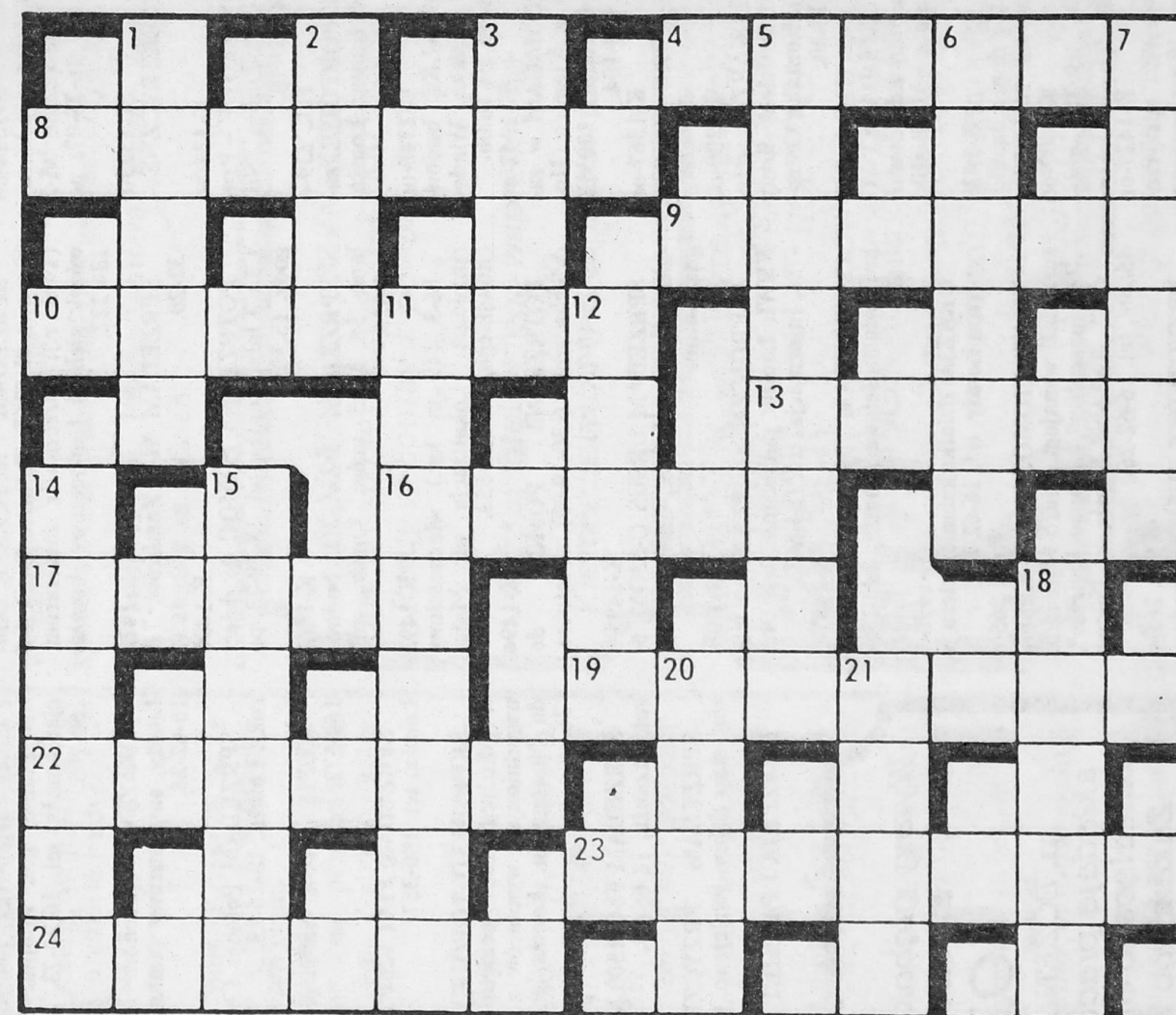
KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11. Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lörinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka, Andrzej Tocki (redaktor naczelny). Redakcja: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielski, Krystyna Cholewicka-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich. Redakcja nie zamawia i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonania skrótów. Adres: „Gratis” - Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7. Adres: AUH „Prima” ul. Sienkiewicza 3, Białystok, tel. 435-525. Adres: SPPP „Pogon” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11. Treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



IV/0110

KONTAKTY





KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) zwózka zboża z pól, 8) brzeg, kant, 9) brzęk, trzask, 10) grzyb z klasy workowców, 13) z żyłką i szałwikiem, 16) część nogi, 17) ród słynnych lutników włoskich, 19) odmiana czerwieni, 22) rodzaj przenośnego elementu giętkiego, 23) teren płaski, 24) ziółko, gagatek.

PIONOWO: 1) amalgamat, 2) import towarów, 3) myśl przewodnia, 5) wyższość, 6) maruda, nudziarz, 7) stan w USA, 11) rodzaj lichej chałupy, 12) samica łosia, 14) na uczniowskim rękawie, 15) włożenie się, 18) ogłoszenie w prasie, 20) pszczeli produkt, 21) Danuta, znana polska piosenkarka. (HCL)

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu dziesięciu dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: 18-400 Łomża, Al. Legionów 7.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 17

POZIOMO: wstrząs, troska, trans, topielec, prasa, abażur, nektar, kasta, szczotka, rurka, wiedza, notatka.

PIONOWO: wstęp, tiara, „Zastawa”, stępka, kometa, akwedukt, rzecznik, bakarat, trzoda, retman, skręt, agawa.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: ALINA GUZ (Nowogród), KONRAD KIJEK (Piekuty Nowe), GRZEGORZ MACKO (Łomża), AGNIESZKA MOKRZEWSKA (Zambrów), DOMINIK PAJER (Stawiski), PIOTR SANIEWSKI (Ciechanów), ALINA TEODOR (Łomża), JADWIGA WASIK (Mątwa), KRYSZYNA WŁODARCZYK (Łomża).

Gratulujemy, nagrody wysyłamy pocztą.

ROZWIĄZANIE ROZETY Z NR. 18

Prawoskrętnie: poczta, mączka, wiązka, trąbka, miasto, prosię, piękno, gitara, szczęk, taczka, tępota.

Lewoskrętnie: komosa, rączka, liszka, pryzma, ziębla, prosta, ciasto, piskle, działo, paczka, pęczek.

Nagrody wylosowali: CECYLIA JANKOWSKA (Łomża), CECYLIA KOSIŃSKA (Łomża), DANIEL LACHOWICZ (Szczużyn), LESZEK MIZGIER (Kolno), WANDA OSTROWSKA (Nieckowo), GRAŻYNA RADŁOWSKA (Wysokie Mazowieckie), TERESA SĘDZIAK (Ciechanów), JERZY TARNOWSKI (Elk), JAN WYSOCKI (Grójec).

Gratulujemy, nagrody książkowe wysyłamy pocztą.